ROK IV. WRZESIEŃ 1930. № 9.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

ODEZWA EPISKOPATU POLSKIEGO

(W sprawie antyreligijnych wystąpień na zjeździe Związku nauczycieli szkół powszechnych w Krakowie w z. m.)

Pomyślna przyszłość narodu opiera się przedewszystkiem na jego wartościach duchownych i moralnych. Największy dobrobyt materjalny, najsprawniejsze rządy, najsilniejsza potęga militarna, jakkolwiek wielką w życiu pokoleń odgrywają rolę, nie dają istotnej i trwałej podstawy pomyślności i prawidłowego rozwoju społeczeństwom.

Natomiast oświata, oparta na zasadach religijnych, wszczepianie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki zdrowych i do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw.

Zrozumienie owych cnót, a jednocześnie zachętę do ich zdobywania czerpią społeczeństwa z depozytu wiary, złożonej w Kościele Bożym, w Kościele z woli swego Założyciela, Jezusa Chrystusa, nieomylnym i niezniszczalnym. Zadaniem Kościoła jest stawianie przed oczy jednostek i społeczeństwa tych kryterjów, z wiary wypływających, które jednostkom i społeczeństwom mają nadawać ich prawdziwą wartość i wskazywać im niezawodne środki do pomyślności doczesnej, a w ostatnim stopniu do Boga wiodące.

Bez prawd wiary, bez stałych zasad moralnych, bez silnego oparcia się o Stwórcę i Jego objawioną wolę traci człowiek, a tem więcej tracą społeczeństwa kierunek swego postępowania, gubią się w działaniu, sprzeniewierzają się swoim obowiązkom i zadaniom.

Z pokoleń składa się naród, który jest takim, jakim go uczyniło wychowanie młodzieży. Wychowanie bezreligijne, a więc pozbawione wzkazań Bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym i zatruwającym ich siły żywotne.

Pragnąc przyczynić się do wykrzesania w narodzie naszym jaknajwyższych wartości moralnych, a tem samem podnieść go na jaknajwyższy stopień prawdziwej kultury, Kościół katolicki

w Polsce nie ustawał w spełnianiu swego od Boga danego mu posłannictwa. Tak podczas niewoli, jak i od chwili odzyskania niepodległości państwowej szedł Kościół w Polsce przez swe duchowieństwo i wiernych na czele tych, którzy dla dobra ogólnego pracują, a wśród których szkoła zajmuje wybitniejsze miejsce.

Niestety, Kościół w tej swojej tak doniosłej pracy doznaje niejednokrotnie przeszkody. Co gorsza, wpływ jego na życie społeczne stara się podrywać pewna organizacja nauczycielska, która się nazywa Związkiem nauczycielstwa szkół powszechnych.

W pierwszych dniach lipca r. b. odbył się w Krakowie zjazd tego Związku. Zdawaćby się powinno, że zjazd członków tak licznego Związku wychowawców naszej polskiej młodzieży, cieszącej się poparciem i opieką władz szkolnych, poświęci wszystkie chwile i narady swoje rozważaniu, jakiemi środkami należałoby pogłębić oddziaływanie wychowawcze na dusze młodzieży, czemby można rozbudzić w młodych tych duszach, nauczycielowi przez rodziców powierzonych, miłość do Stwórcy i do życia nadprzyrodzonego, jak nastroić piękne struny pobożności dziecka, aby przez całe dalsze życie grały hymn wdzięczności dla Boga za Jego niezliczone dary, na duszę nieśmiertelną zlewane.

Tymczasem, jak ze sprawozdań ze zjazdu tego wynika, wygłaszano na nim postulaty, tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do religji, do Kościoła i sług jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej.

Już niejednokrotnie miał Episkopat Polski smutną sposobność słyszeć z kół tego Związku nauczycielskiego głosy, zmierzające do osłabienia a nawet usuwania wpływu religijnego na wychowanie szkolne. Jednakże pocieszaliśmy się tem, że te oderwane głosy nie znajdą posłuchu w szerokich kołach całego nauczycielstwa i że przycichną, skoro o szkodliwości swych postulatów na wychowanie młodych pokoleń się przekonają.

Tymczasem złowrogie te głosy powtarzają się coraz częściej i odzywają się coraz silniej bez ogólnego sprzeciwu tych tysięcy katolickich nauczycieli do Związku wpisanych.

Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta bowiem jest walką o Boga, o Jego panowanie w duszy młodzieży, o Jego rządy w szkołach polskich, a nawet w Polsce całej. Walka ta z religijnością w nauczaniu i wychowaniu szkolnem prowadzi do znieprawienia dusz młodego pokolenia tak, jak znieprawiła w sąsiednim kraju rosyjskim.

Tej walce, przez odpowiedzialne czynniki Związku nauczycieli szkół powszechnych tak niedwuznacznie wypowiedzianej religijności w szkole, jest naszym pasterskim obowiązkiem się przeciwstawić.

Przeto w imieniu całego Episkopatu Polski my, komisja, przez tenże Episkopat wybrana, postulaty, jakie na wzmiankowanym zjeździe krakowskim Związku nauczycielskiego wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla narodu i państwa. Protestujemy przeciwko temu, aby w takim duchu wpływano na nasze nauczycielstwo i aby usiłowano w takim duchu prowadzić młodzież szkolną. Młodzież nasza należy naprzód do rodziców, potem do Kościoła, a wreszcie do państwa. Ponieważ rodzice, Kościół i państwo zgodnie wymagają, aby nauczycielstwo młode pokolenie wychowywało w duchu religijnym, nauczycielstwo całe do tego zastosować się jest obowiązane.

Wiemy, że wielka liczba nauczycieli, nawet należących do Związku, nie podziela tych, wyżej napiętnowanych, dążeń, dlatego zwracamy się do nich z wezwaniem o jasne zajęcie stanowiska w stosunku do tych dążeń, z sumieniem katolic-

kiego i państwu oddanego wychowawcy niezgodnych. A jeśliby ich głos i żądanie zaprzestania tej walki z religją w szkole nie doznały w tym Związku nauczycieli uwzględnienia, nie pozostaje katolickiemu nauczycielowi inna droga, jak Związek taki opuścić, a poprzeć taką organizację nauczycielską, która religijnemu oddziaływaniu na duszę dziecka poświęca odpowiednie zrozumienie i poparcie.

Rodzicom zaś katolickim zwracamy uwagę na to wielkie niebezpieczeństwo, ich dzieciom ze strony takich nauczycieli niereligijnych grożące, z tem, aby pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci. Dla nauczyciela, uczącego wedle zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością, niech chowają wdzięczność. Jeśliby atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważ i swych obowiązków, jako katolicki wychowawca, wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami zażądać przez rady i opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy.

Czuwajcie, aby zło niespostrzeżenie nie zepsuło wam dzieci, a przez nie całego narodu.

Warszawa, dn. 9 sierpnia 1930 r.

(—) Aleksander kardynał Kakowski, August kardynał Hlond, Adam Sapieha, arcybiskup krakowski, Bolesław Twardowski, arcybiskup lwowski, Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup wileński, Henryk Przeździecki, biskup podlaski, Stanisław Łukomski, biskup łomżyński, Adolf Szelążek, biskup łucki.

Współczesne wychowanie duchowieństwa.

Nikt nie zaprzeczy, że w czasach dzisiejszych kapłan katolicki ma zadania i obowiązki wyjątkowo ciężkie. Oczywiście nie znaczy to wcale, że dopiero współczesne życie przedstawia tak niezwykłe trudności, i downiej niejednokrotnie stawał duszpasterz wobec zadań bardzo skomplikowanych, że wspomnimy choćby czasy rewolucji francuskiej, reformacji w Niemczech i Anglji, lub prace nad nawróceniem pogan we wszystkich krajach.

I. Jednakże, można stwierdzić, że duszpasterstwo współczesne ma swoje specjalne trudności. Należy je dobrze poznać i roztrząsnąć, a wtedy łatwo będzie można wyciągnąć odpowiednie wnioski, jak należy poprowadzić wychowanie młodego duchowieństwa, by mogło stanąć z niemi do walki.

Trudności te są mniej więcej następujące.

1. Zdarza się coraz częściej, że duszpasterz w poglądzie i zapatrywaniu do tych, którzy zostali powierzeni jego duchowej pieczy, nie znajduje żadnego punktu, o który mógłby się zaczepić. Radykalna, całkowita niewiara znajduje wielu zwolenników; zdążyła nawet sięgnąć do tych, którzy zewnętrznie jeszcze do Kościoła należą. Wolnomyślicielstwo występuje z coraz śmielszą i krzykliwszą agitacją. Mimo całą swoją pustkę i wręcz sprzeczność ze zdrowym rozsądkiem, jest to niebezpieczeństwo, którego lekceważyć nie należy.

2. W związku z powyższem stoi drugie zjawisko: stan kapłański, jako taki, jako przedstawiciel idei religijnej, nie cieszy się tym szacunkiem, jaki miał dawniej. Co najwyżej, jego poszczególni przedstawiciele, dzięki wyjątkowym zaletom umysłowym i moralnym, lub dziełom, których dokonali, zdobywają uznanie. Do stanu, jako takiego nawet katolicy odnoszą się z pewnem niedowierzaniem. Rzuca się podejrzenia, że sami księża niebardzo wierzą w to, cze-

go nauczają i tylko z materjalnych względów służą religji i Kościołowi. Na dowód tego przytacza się skandale z życia księży. Powodują one daleko większe zgorszenie niż dawniej, bo nie są tłomaczone jako wynik osobistej słabości jednostki, lecz jako obraz całego stanu dalekiego od zasad, które głosi.

3. Trzecią wielką trudnością dzisiejszego duszpasterstwa stanowi to, że ma ono bardzo licznych konkurentów, walczących o zdobycie i rząd dusz. W dawnych czasach duchowem życiem ludu i jego wykształceniem zajmował się prawie wyłącznie kapłan. Szkoła znajdowała się pod nadzorem duchowieństwa. Prasa była w powijakach i od duszpasterza zależało całkowicie, jakie druki dać ludziom do ręki. Oświeceniem ludu poza kościołem nikt się nie zajmował. Ambona była jedynem miejscem nauczania.

Obecnie położenie jest zupełnie inne: dziś każdy sekretarz robotniczego związku, każdy prezes stowarzyszenia wpływa na tworzenie się zapatrywań i poglądów członków danego stowarzyszenia lub związku; prasa o najrozmaitszych kierunkach doszła do niebywałego rozwoju; film, a w ostatnich czasach radja znalazły dostęp do najbardziej oddalonych od świata wiosek. Powstały setki i tysiące mównic, które niejednokrotnie silniej wpływają na ludzi niż mównica kościelna. Zbytecznie zaś jest podkreślać, że wiele z tych mównic występują wprost wrogo w stosunku do Kościoła.

4. Wszystkie te różnostronne i przeciwne sobie, a niczem niekrępowane wpływy, połączone jeszcze z biedą i gospodarczemi kłopotami, są powodem obojętności pod względem religijnym. Głoszona wszędzie i ponad miarę troska o pomyślność doczesną zajmuje całkowicie serca i umysły, a propaganda niewiary sprawia, że ludzie wewnętrznie są niezdecydowani, pozbawieni jasnych pojęć i z nieufnością odnoszą się do każdej pozytywnej wiary.

II. Na zasadzie powyższego stanu współczesnego życia wysuwają się następujące wnioski: co do wychowania duchowieństwa.

1. Zdrowie ciała i duszy.

Prawie wszystkie diecezje cierpią dziś na brak Kapłanów i nic nie wskazuje, aby ten stan w najbliższym czasie się poprawił. Wynika to z tego co powiedziane było wyżej. Stąd wzrasta ustawicznie praca obciążająca każdego poszczególnego duszpasterza. By ją wykonać potrzeba sił i zdrowia. Stąd troska o zdrowie kapłana powinna być głównem staraniem seminarjów. Trzeba brać pod uwagę, że wśród studjującej młodzieży obserwuje się często zjawisko psychopatyczne. Należy więc pilną zwrócić uwagę, by rozpoznać je i uleczyć, lub w razie niemożności dotkniętych niemi wczas usunąć. Wskutek wojny i cierpień nią spowodowanych powstało wiele anomalji psychicznych, łatwo przekazywanych potomstwu, a jeśli gdzie, to w stanie duchownym absolutnie niedopuszczalnych.

2. Wielka wielostronność wiedzy i uzdolnień.

Należałoby dobrze zbadać, czy kandydaci do kapłaństwa w czasie swoich długich studjów, nie uczą się zbyt wiele tego co ma uboczne tylko znaczenie, a pomijają to, co byłoby dla nich ważne i praktyczne.

a) Nie ulega wątpliwości, że potrzebne jest gruntowne poznanie współczesnej filozofji, która ogromnie szybko popularyzuje się i znajduje zastosowanie w życiu praktycznem, tak, że kapłan i duszpasterz spotyka się z nią na każdym kroku i musi sobie z nią dać radę.

b) Każdy sumienny kapłan musi oczywiście znać dokładnie Pismo Św. i podstawową literaturę ascetyczną.

c) Przy obecnem dążeniu do wciągnięcia wszystkich bez wyjątku do współpracy w życiu politycznem, powinien ka-

płan orjentować się w zasadniczych problemach politycznych i społecznych.

d) Wobec wielkiego współzawodnictwa z jakiem spotyka się dziś kazanie, ogromne znaczenie ma wymowa. Unikanie kazań jest charakterystycznem złem współczesnych czasów, któremu można zapobiec tylko w ten sposób, że duszpasterz będzie możliwie doskonałym mówcą.

e) Każdy ksiądz powinienby wreszcie zdobyć pewną sumę wiadomości z muzyki, by odpowiedzieć pod tym względem wymaganiom, jakie stawia służba Boża i praca w stowarzyszeniach, zwłaszcza wśród młodzieży.

f) Z tem wszystkiem musi się łączyć zręczność i pewność siebie w wystąpieniach publicznych i przeprowadzaniu spraw. Widziano niejednokrotnie, że bezczelny komunistyczny lub inny agitator dzięki zręczności, umiejętności przemawiania, przytomności umysłu i orjentowaniu się w położeniu odnosi zwycięstwo nad duchownym i uzyskuje wpływ w parafji.

3. Ponieważ jednak, obok łaski Bożej najważniejszym czynnikiem w duszpasterstwie jest osobowość kapłana, na to więc należy położyć największy nacisk, by z seminarjum wychodziły jednostki o wysokiej wartości, oraz podkreślić jakie cechy na taką właśnie wybitną osobowość kapłańską się składają.

a). Kapłan współczesny ma żyć życiem prawdziwie ascetycznem i być ściśle zjednoczony z Bogiem przez głęboką pobożność. Gdy świat jest tak bardzo zimny, on niech płonie miłością i innych rozpala.

b). Jedynem i wyłącznem nastawieniem jego woli i całego życia ma być modlitwa i praca. Wokół nich ma się koncentrować całe zainteresowanie duchowe. Odpoczynek i rozrywka ma istnieć tylko jako konieczny warunek dalszej owocnej pracy i modlitwy. Przyjemności i wogóle życie światowe musi być całkowicie wykluczone.

c) W tem zawiera się jednocześnie duch ofiary dla Boga i Jego królestwa. Ciągle jeszcze przynależność do stanu duchownego w nagrodę za pewne ofiary daje przywileje — szacunek, zabezpieczenie materjalne, piękną i pociągającą pracę. Kapłan musi jednak być tak wewnętrznie zdecydowany, by być w każdej chwili gotowym do wyrzeczenia się wszystkiego tego, co jest przyjemne i piękne w jego stanie, a przyjąć na siebie wszystkie jego ofiary.

d). Tylko w ten sposób może sobie kapłan zapewnić wypełnienie swych obowiązków i utrzymanie się na wysokim poziomie moralnym, który jest głównym nakazem chwili obecnej. Nigdy może nie było to bardziej konieczne, ale też bardziej trudne niż w czasach dzisiejszych. Młody zwłaszcza ksiądz w obecnych warunkach duszpasterstwa jest w znacznej mierze pozostawiony samemu sobie, nie podlega bezpośredniemu dozorowi i kierownictwu przełożonych, znacznie więcej wchodzi w ścisły kontakt z współczesnemi warunkami, które kryją w sobie wiele niebezpieczeństw. O jednem tylko wspomnimy dla przykładu: Surowe reguły, które podawali dawni mistrzowie ascetyki kapłańskiej w stosunku do obcowania z kobietami, już dziś nie dadzą się w całości zachować, naodwrót zaś podejrzliwość w stosunku do kapłana pod tym względem stała się o wiele większą niż dawniej.

Musi więc kapłan współczesny w niezłomnych zasadach i niezachwianej woli znaleźć dla swojej duszy oparcie wobec niebezpieczenstw.

Zgorszenia przez kapłanów wywoływane zawsze były powodem wielkich szkód dla Kościoła. W dzisiejszych jednak czasach skutki ich stałyby się nieobliczalne. Dlatego powinien kapłan być poprostu niedotykalny pod tym względem.

III. Teraz należy się zastanowić, jak praktycznie pokierować wychowaniem

kapłanów, aby wyżej opisane skutki osiągnąć.

Przedewszystkiem nasuwa się tutaj odrazu, by rozpatrzeć normy podane przez autorytatywną władzę, mianowicie prawo kanoniczne (kan 1352 - 1383) o wychowaniu duchowieństwa i zbadać o ile odpowiadają one naszym założeniom:

Są one zbyt dobrze znane, by je w całości przytaczać. Poprzestaniemy na zacytowaniu tych, które mogą mieć znaczenie dla dalszych naszych wywodów.

1). Kościół domaga się dla przyszłych kapłanów wychowania w seminarjach (can. 1554 §1) i to na cały czas nauki, a więc nietylko podczas fachowego filozoficznego i teologicznego nauczania, ale także podczas pobieranego uprzednio wykształcenia ogólnego. (can. 1554 § 2 i can. 972 § 1).

Prawo kanoniczne stoi na stanowisku, że nawet od najwcześniejszej młodości pobierane wykształcenie ogólne, musi uwzględnić późniejsze powołanie kapłańskie swoich wychowanków. Dlatego też nakłada na biskupów obowiązek, by chłopców chcących poświęcić się stanowi duchownemu, od najwcześniejszych lat przyjmowali do seminarjów.

2. Kodeks podkreśla dalej z naciskiem, że wychowanie duchowieństwa musi całkowicie i wyłącznie znajdować się w ręku Kościoła. Jest to wyłączne jego prawo (can. 1352). Seminarja mają dawać swym wychowankom nietylko mieszkanie i utrzymanie, nietylko wyrobienie ascetyczne, ale i całkowite wykształcenie umysłowe(can. 1364 i 1365). Zarówno małe jak i tem bardziej wielkie seminarja winny stanowić zakłady naukowe, dla których biskup nietylko mianuje profesorów, lecz ustanawia również plan nauki, który również jest dokładniej określony przez prawo (can. 1365). Profesorowie powinni wyższe studja odbywać i uzyskiwać stopnie akademickie na uniwersytetach katolickich (can. 1366).

3. Samo przez się rozumie się, że duchowne wyrobienie alumnów również jest dokładnie przez prawo określone (can. 1361, 1367).

Współczesne wychowanie duchowieństwa.

Prawo kanoniczne mówiąc o wychowaniu duchowieństwa, podaje tylko zasady ogólne, by mogły one zachować swą wartość na dłuższy czas i dla różnych krajów. Każdy przepis stosownie do czasu lub kraju, może być bliżej określany i bardziej sprecyzowany. Można powiedzieć, że kanony o wychowaniu duchowieństwa są tym trwałym fundamentem, na którym się opierając, przybiera ono rozmaite formy stosownie do potrzeb czasu.

Spróbujemy wysunąć takie właśnie praktyczne, dostosowane do obecnych czasów wnioski, które służyłyby jako komentarz i uzupełnienie podstawowych postanowień prawa kan.

1 Trosce o zdrowie w seminarjach należałoby poświęcić szczególną uwagę. Jeśli chodzi np. o infirmerję i kąpiele to w wielu zakładach diecezjalnych trzebaby dużo zmienić i udoskonalić. Również dla ćwiczeń sportowych należałoby zarezerwować pewne godziny, zwłaszcza że odpada gimnastyka obowiązująca w gimnazjach. Umiarkowanie praktykowany sport ma dla kleryków znaczenie nietylko fizyczne ale i moralne. Winny być również uwzględniane nowe wyniki badań nad odżywianiem i stosownie do nich zreformowany rodzaj posiłków.

2. Jakkolwiek prawo kan. przewiduje nieprzerwane wychowanie seminaryjne dla kandydatów do kapłaństwa, to jednak dobrzeby było problem ten, nie naruszając oczywiście jego podstawy zasadniczej, wszechstronnie rozważyć. Chłopcy przyjmowani do seminarjów biskupich, których celem jest przygotowa-

nie do stanu duchownego decydują na całe życie o swojem powołaniu, zanim jeszcze mogli je wypróbować, a nawet zanim jeszcze uzyskali całkowitą wolność wyboru. W ten sposób zapewniają małe seminarja swoim diecezjom dostateczny dopływ księży, nie można jednak z całą pewnością twierdzić, że są to wszystkie bez wyjątku dobre powołania. Ponieważ bowiem małe seminarja ofiarują zwykle swym wychowankom duże ułatwienia materjalne, tak, że bez zbyt wielkich kosztów mogą oni dojść do matury, wstępują więc do nich nierzadko pod przymusem warunków socjalnych i decydują się zostać kapłanami, bo nie widzą dla siebie innej drogi wyjścia. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości stają przed nimi dwie drogi: albo zabezpieczone pod względem materjalnym, tanie studja w wyższem seminarjum, albo studja na świeckim wydziale, najeżone trudnościami finansowemi, a może nawet niemożliwe; nic dziwnego, że nawet bez prawdziwego powołania decydują się na stan duchowny.

W niektórych diecezjach najmłodsi kandydaci do kapłaństwa kształcą się nie w specjalnie do tego przeznaczonych zakładach. lecz w gimnazjach ogólnych dla wszystkich powołań. Jeśli sądzić z obserwacji takie urządzenia dają pozytywne wyniki. Gdzieindziej znowu możność swobodnego wyboru stanu ofiarowana jest w ten sposób, że kandydaci do kapłaństwa jeden rok swoich studjów akademickich spędzają całkowicie poza seminarjum lub konwiktem. Zdaje się, że w tej praktyce kryje się złote ziarno mądrości życiowej i doświadczenia pedagogicznego. Młodzieniec, który w najtrudniejszym okresie życia pozostawiony był samemu sobie, pozostał nawet poza murami seminarjum wierny ideałowi swego powołania i wrócił po upływie czasu próby do seminarjum, może być przekonany, że z własnej nieprzymuszonej woli idąc za Bożem wezwaniem przystępuje do święceń.

3. Pomijając naukowe wykształcenie kandydatów do kapłaństwa, które zbyt obszerny stanowi temat, by je tu choć pobieżnie poruszać, przystępujemy do najważniejszego naszem zdaniem punktu, mianowicie wychowania kleru, stojącego na wysokim poziomie moralnym i ascetycznym. Tu właśnie wychowanie największe czekają trudności.

a) Im bardziej postępują naprzód badania naukowe w sprawie dziedziczności i praw, jakie nią rządzą, tem nieodzowniejszem się staje stosowanie wiadomości przez nie zdobytych, przy wyborze kandydatów do kapłaństwa. Wieleż zmartwień i zawodów oszczędziłoby się biskupom i przełożonym seminarjów, wiele szarpanin bezowocnych, i walk duchownych uniknęliby nieszczęśliwi kapłani, wieleż usunęłoby się zgorszenia dla wierzących, gdyby przy decyzji o dopuszczeniu do święceń można poznać i ocenić tą całą sumę odziedziczonych skłonności, jakie przynoszą z sobą kandydaci. W żadnym innym stanie zdrowie psychiczne i fizyczne nie ma tak wielkiego znaczenia jak w duchownym, w żadnym też innym jego brak nie wyrządza tak wielkich szkód jak tu właśnie. W obecnych jednak warunkach trudności są tylko postawione, ale dalekie jeszcze bardzo od dostatecznego choćby rozwiązania. I oto kierownik seminarjum stoi przed niesłychanie trudnem zadaniem: przeczuwa instynktowo walki i upadki jakie czekają tego, o którym ma wydać decyzję, brak mu jednak namacalnych danych, że tak rzeczywiście będzie. Oby dał Bóg, aby naukowe badanie dziedziczności coraz szybsze czyniło postępy, coraz pewniejsze zdobywało metody, coraz jaśniejsze osiągało wyniki, by możnaby się nią było posiłkować przy wyborze kandydatów do kapłaństwa.

b) Wielkie ma znaczenie obok bezpośredniego dziedziczenia, kształtowanie się życia rodzinnego u wiernych. Właściwemi i najbardziej oddziaływającemi seminarjami są chrześcijańskie rodziny, z któ-

rych wychodzą przyszli kapłani. Tradycja domowa, duch pobożności pielęgnowany przez pokolenia całe, najpierwsze rodzicielskie wychowanie, które rozpoczyna się na długo jeszcze przed przyjściem na świat dziecka, najwięcej po sobie zostawia śladów, decyduje właściwie o całem późniejszym charakterze, o tem czy będzie się on więcej lub mniej nadawał do kapłańskiego stanu.

Stąd też pracę duszpasterza nad utwierdzeniem prawdziwie chrześcijańskiego życia rodzinnego należałoby uważać za konieczny warunek wychowania dobrego kleru.

Nie należy oczywiście rozumieć, by przełożeni seminarjów pragnęli w ten sposób odpowiedzialność na nich ciążącą przełożyć na barki innych, jednak wyraźnie trzeba podkreślić, że seminarja tylko wtedy wychowują wzorowych kapłanów, jeśli będą otrzymywały synów prawdziwie pobożnych, katolickich rodzin.

Wiemy jednak niestety, jak bardzo smutno przedstawia się problem życia rodzinnego. Gdy obserwuje się tak niezmiernie lekkomyślne przygotowanie się i zawieranie małżeństwa, gdy dawne idealne pojęcie o związku małżeńskim musiało ustąpić czysto materjalistycznemu i grubo zmysłowemu, to mimo całego optymizmu, trudno sobie przedstawić jak z takich małżeństw mogą się urobić dzieci, które wniosłyby przymioty konieczne do najświętszego na ziemi stanu.

Rozpadanie się chrześcijańskiego życia rodzinnego jest wielkiem niebezpieczeństwem dla powołań kapłańskich. Jeśli nie położy mu się tamy, to nietylko brak ich będzie się stawał coraz dotkliwszy, lecz coraz więcej będzie niegodnych i nieszczęśliwych kapłanów.

Niech i to będzie pobudką dla duszpasterzy, by wszystkie siły poświęcili odradzaniu chrześcijańskiego życia rodzinnego wśród wiernych.

4. Należałoby jeszcze większy położyć nacisk na wpojenie w duchowieństwo jak największej aktywności. W dzisiejszych warunkach życia religijnego konieczne jest oddanie wszystkich swoich sił w apostolską służbę.

Skarżymy się na brak kapłanów, a jednak wielki kapitał sił i uzdolnień kapłańskich leży niewyzyskany. Wielu by się znalazło, którzy mogliby dużo więcej zdziałać niż działają.

To byłoby najpiękniejsze zadanie — wychować kapłanów, którzy za przykładem apostołów niepodzielnie oddaliby się pracy nad rozszerzaniem królestwa Bożego. Wtedy duch „dwunastu" będzie żył wiecznie na ziemi, wtedy zło nie odniesie nigdy trwałego zwycięstwa, a dobro rosnąć będzie, aż dojrzeje jako obfite żniwo.

Powszechny Związek Kapłański Przyjaciół Najśw. Serca Pana Jezusa.

(Praktyczne wskazówki).

Początek: — Powszechny Związek Kapłański Przyjaciół Serca Pana Jezusa powstał w zaciszu pewnego klasztoru po długich latach dojrzewania na modlitwie.

Pierwsze natchnienie o nim miała M. Luiza Małgorzata Claret de la Touche; O. Alfred Charrier T. J. był jego duszą; Najprzew. X. Bp. Mateusz Filipello wprowadził go w życie.

Związek ma charakter czysto duchowny i wywiera błogosławiony wpływ na całe życie kapłana, potęgując w nim miłość do Najśw. Serca i do dusz.

Nie utożsamia się z innemi związkami kapłańskiemi już istniejącemi (XX. adoratorów, Unji Apostolskiej, Ligi Kapłańskiej Świętości i t. p.) i nie wchodzi zupełnie w ich zakres działania, raczej zapala nowy ogień, daje nowe światło, wprowadza nowy tlen.

Cel:— Związek zdąża ku temu, by zjednoczyć kapłanów katolickich całego świata, wszelkiej narodowości i obrządku, w studjowaniu i naśladowaniu Przen. Serca P. Jezusa, żeby oni poznawali w całym rozmiarze naukę Boga nieskończonej Miłości, żeby według niej żyli i żeby innym pomagali tę naukę poznawać i według niej żyć. Odnowienie świata przez miłość przy współudziale kapłanów, oto cel Związku.

Członkowie: — Każdy kapłan, który chce żyć wedle tej nauki i w tym duchu, tem samem należy już do Związku Kapłańskiego Najśw. Serca Pana Jezusa. pozostaje mu tylko wpisać się do niego, by przez to ułatwić rozpowszechnienie tego samego ducha i tych samych wspólnych dążeń.

Związek zwraca się w pierwszej linji i bezpośrednio do kleru świeckiego. Nie wyklucza jednak i kleru zakonnego, który może indywidualnie brać w nim udział. Związek nie może być agregowany do żadnego zakonu ani zgromadzenia.

Zapisuje się do Związku, kto się zdecydował żyć jego duchem i poznał już dostatecznie jego zasady. Prośbę o wpisanie wysyła się do Rady Diecezjalnej. Dopóki niema jeszcze ustanowionej oficjalnej sekcji diecezjalnej, należy wysłać do Sekretarjatu Związku.

Każdy członek spełnia akt oddania się Nieskończonej Miłości, a kopję tego aktu posyła do Zarządu Diecezjalnego lub generalnego z datą i podpisem.

Sekcje diecezjalne: — Do założenia sekcji diecezjalnej trzeba:

1. Żeby ci, którzy w skład jej wejść mają, należeli już do Związku.

2. Żeby Ordynarjusz aprobował Związek w swej diecezji.

3. Wnieść prośbę do Centrali w Ivrei i otrzymać zezwolenie; a to zawsze będzie dane, kiedy są dwa pierwsze warunki.

Uwaga: — Nie trzeba śpieszyć się z tworzeniem sekcyj diecezjalnych. lecz pracować nad przysposobieniem dobrego materjału. Sekcja może pracować skutecznie i wywierać wpływ tylko w miarę przysposobienia swych członków.

Matka Luiza Małgorzata Claret de la Touche.

„Po Komunji św. powiedziałam do Jezusa: „Zbawicielu mój, kiedy nasza błogosławiona siostra (św. Małgorzata M. Alacoque) pokazała światu Twe Boskie Serce, Twoi kapłani też go widzieli; czyż może to nie wystarcza? Pan Jezus odrzekł: „Teraz chciałbym im dać szczególne objawienie“. Następnie dał mi poznać, że pragnie pewnego dzieła, a tem jest ponowne rozniecenie miłości, do którego chce użyć swoich Kapłanów.

Słowa te napisała 10 czerwca 1902. r. zakonnica Zgrom. Wizytek, Siostra Luiza Małgorzata Claret de la Touche. To imię zdaje się zapowiadać nam początek ogromnego ruchu religijnego, który będzie uzupełnieniem rozpoczętego przez objawienie św. Małgorzaty Marji w XVII wieku.

Małgorzata Claret de la Touche urodziła się w Saint Germain en Laye, koło Paryża, 15 marca 1868. Po śmierci swego ojca w r. 1885, przeniosła się z matką do Walencji (w Delfinacie-Francja). Tam przyjęła pierwszą Komunję św. Wskutek ciężkiej choroby, z której cudem prawie została uzdrowiona, miała zdrowie nadwątlone i delikatne przez całe życie. Lecz dusza jej prosta, czysta i męska ożywiona była życiem wewnętrznem niezwykłem. Pan Jezus przemawiał do niej, kiedy była jeszcze dzieckiem i ona poświęca Mu swoje dziewictwo. Żywot św. Alojzego Gonzagi, który opatrznościowo dostał się w jej ręce, był dla niej okazją odnowienia się w pobożności, osłabionej wskutek pewnego ciężkiego cierpienia wewnętrznego. Zwalczając różnego

rodzaju trudności, wstępuje do Wizytek 20 listopada 1890.

Młoda zakonnica bardzo wcześnie wstępuje na drogi mistycznej kontemplacji i czyni na niej ciągłe postępy. Z posłuszeństwa dla swych przełożonych i dla swego przewodnika Ojca A. Charrier zapisuje otrzymane na modlitwie oświecenia.

Dnia 6 czerwca 1902, klęcząc przed Najśw. Sakramentem, prosiła Pana o nowe powołania do nowicjatu, którego była mistrzynią. W odpowiedzi na to rzekł jej Boski Zbawiciel: „Dam ci dusze mężczyzn". Z wielkiem zdziwieniem słuchała tych słów, a Pan Jezus dodał: „Dam ci dusze kapłanów". Wtedy spytała Go: „Jezu, jakżeż to uczynisz?" A Pan Jezus odrzekł: „Ty się poświęcisz za kapłanów; chcę cię o tem pouczyć w czasie tej oktawy, pisz wszystko, co ci powiem". Następnego dnia dodał: „Małgorzata Marja pokazała Moje Serce światu, ty pokażesz je Moim kapłanom; pociągnij ich wszystkich do Mojego Serca".

W r. 1906 wypędzona z Francji z całem Zgromadzeniem, znalazła przytułek we Włoszech niedaleko Turynu. W r. 1907 wybrano ją przełożoną. Niedługo potem przeniosła się z siostrami do Mazzè w diecezji Ivrei. W maju 1913 r., ukończywszy sześciolecie przełożeństwa, za poradą poważnych osób i na prośbę biskupa zakłada Zgromadzenie, które później przybrało imię „Betanja Najśw. Serca Jezusowego". Bóg jednakże nie dozwolił wiernej Swej służebnicy cieszyć się na ziemi spełnieniem swych pragnień, umarła bowiem w rok po otwarciu domu 14 maja 1915 r. w Vische Canavese, w 47 roku życia, przejęta niezwykłem uczuciem ufności i oddania się Bogu.

Środki do poznania Związku: modlitwa i rozmyślanie. Rozczytywanie się w wydawnictwach Związku, a szczególnie w pismach M. Luizy Małgorzaty. (Najśw. Serce Jezusowe i Kapłaństwo — Na usługach Kapłaństwa, 2 tomy. — Broszury, odnoszące się do Związku: Początek, duch, organizacja Związku. Rozważania dotyczące Związku: — Organ Związku: „Fraternitas" i inne. (Pisma te wyszły dotąd tylko w językach franc. i włoskim).

Informować się u tych, którzy zostają w bliższych stosunkach ze Związkiem.

Uwaga: Członkom Związku pozostawiona jest wolność obrania sobie metody ascetycznej, jaką będą uważali za odpowiedniejszą dla siebie(a więc wstąpienie do III Zakonu, czy Stowarzyszenia kapłańskiego).

(„Fraternitas" z Grudnia 1926).

O potrzebie nabycia cnót fundamentalnych.

1. Nie liści ale owoców szukałem na figowem drzewie, a nie znalazłszy, przekląłem i uschło.

Synu, to się stało i to napisano dla nauki twojej, abyś wiedział, że wymagam nie pozorów cnoty, ale gruntu i rzeczywistości.

Czyż może mi się podobać ściana pobielana, jeżeli kopiąc pod nią znajdę kości umarłych?

O synu nie przestawaj na oczyszczeniu zewnątrz kielicha twego, ani na pokazaniu szat twoich.

Wiedz dobrze, żem Ja Duch i że pragnę, aby wszyscy, co Mię czczą, czcili w duchu i prawdzie.

Ludzie widzą tylko twarz, Ja zaś badam serce.

2. Słuchaj synu! powinieneś być pokornym, ale wiedz, że nie dosyć spuścić na dół oczy, przyodziewać się w zwyczajne szaty i w całej postawie zachować prostotę i skromność. Jeżeli przytem wszystkiem nie chcesz znieść pogardy, pokora twoja niczem jest, owszem jest to pycha.

Powinieneś być cierpliwym, ale nie dosyć tobie być barankiem na pastwisku,

masz być takim i wtedy, gdyby cię zabijano.

Jeżeli nie chcesz ścierpieć przykrości, cierpliwość twoja próżną jest, owszem jest wyraźną niecierpliwością.

Powinieneś być posłusznym; ale nie dosyć być posłusznym dla łagodnych przełożonych, a krnąbrnym dla ostrych; nie dosyć być posłusznym w niektórych rzeczach, a w drugich być opornym.

Jeżeli nie możesz znieść żadnego ścieśnienia, posłuszeństwo twoje niczem jest, albo raczej jest buntem.

Powinieneś kochać ubóstwo; ale niedość tobie posiadać coś miernego, lecz trzeba cierpieć i niedostatek. Jeżeli się wzdrygasz być ubogim, nie masz ducha ubóstwa, ale chciwcem jesteś.

Powinieneś pokutować za grzechy twoje; lecz nie dość na tem, że się spowiadasz i grzbiet twój nachylasz; masz jeszcze sercem skruszonem żałować, skruszyć ducha twego, poprawić występki, ciało swoje umartwić. Bez poprawy życia, pokuta twoja niczem jest; bez udręczenia siebie, żadna twoja mortyfikacja.

Nareszcie powinieneś przyświecać cnotami; ale nie możesz poprzestawać na pozorach cnoty, lecz pracować nad zdobyciem samego jej gruntu. Jak bez walki nikt nie może być zwycięzcą, tak bez zadania sobie gwałtu, nikt nie może zdobyć cnoty.

3. Spojrzyj na Moją Matkę, Maryę Pannę; stanęła wprawdzie po prawicy Mojej w złocistej szacie, otoczona rozmaitych barw kwiatami, ale cała jej chwała była z wewnątrz, to jest od jej cnót pochodziła.

Patrz na sługę Mego św. Karola: nie liście przyniósł, ale owoce świętości.

Miany był za czystego i rzeczywiście czystym się okazał, bo w skłonnej do upadku młodości, mężnie zwyciężył i odpędził kuszącą dziewczynę.

Nazywano go cierpliwym, jakoż darował nędzarzowi, co uderzył go i okazał się łagodnym.

Mężnym nazywano, bo i naprawdę mężnie bronił praw Kościoła od napaści możnych ludzi.

Miany był za człowieka pobożnego i prawdziwie gorliwego, i rzeczywiście był pobożnym i gorliwym, bo w czasie zarazy życie swoje wystawiał na niebezpieczeństwo, aby tylko nieść pociechę i święte Sakramenta chorym.

4. A ty, synu, któżeś jest? ty, który pozornie niby żyjesz, a czy nie codziennie umierasz? Najmniejszy powiew przeciwności zaraz obala i niszczy twoją cnotę.

Czyż przy najmniejszej okazji nie upada twoja czystość; przy najlżejszem szyderstwie twoja mniemana pokora?

Najmniejsze zadraśnięcie czyż nie niszczy twej cierpliwości? a twojej skromności najlżejsza pochwała?

Czyż nie ginie twoja trzeźwość podczas biesiady? a twoja miłość dla bliźniego wtedy, kiedyś sam nędzą przyciśniony?

Czyż nie ustaje twoja pogarda dla bogactw wobec okazji do zysku? albo twój wstręt do honorów wtedy, kiedy cię szanują i chwalą?

Czyż wobec potężnych tego świata nie znika twoja gorliwość? czyż nie usty tylko Mię czcisz, a serce twoje dalekiem jest odemnie? Czuwaj, synu i pilnie czuwaj i patrzaj, czy uczynki twoje wobec Mnie są doskonałe.

5. O Panie! ducha prawego odnów we wnętrznościach moich i duchem Twoim przedniejszym utwierdź mię; abym serce moje ugruntował w cnocie i budowę zbawienia mego oparł na świętości i prawdzie.

O Panie! udziel to wszystko, abyś w on dzień straszny, kiedy się okażę przed trybunałem Twoim, nie rzekł do mnie: nie każdy, co mówi, Panie! Panie! wnijdzie do królestwa mego, nie znam cię, nigdy cię nie znałem; odstąp, precz ode Mnie; dział twój z obłudnikami: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

(Memoriale vitae Secerdotalis).

JAK KS. VIANNEY KOCHAŁ BLIŹNIEGO. JEGO GORLIWOŚĆ I HOJNOŚĆ.

Gdzie niema gorliwości, niema miłości. Tłumy ubogich zbiegały się do niego, jak pszczoły do ula.

(Boland. Aredii vita prolixior).

Bogaty dla ubogich, dla siebie ubogi.

(Rome. św. Sabina).

Drugie przykazanie miłości miało to samo znaczenie dla ks. Vianney co pierwsze, bo on Boga kochał w swych bliźnich. Z takiej miłości Boga rodziły się znane nam cuda. Gdy Chrystus rzeczywiście żyje w sercu, pobudza je do czystej i gorącej gorliwości o dobro dusz, a ta się objawia w najpowszedniejszych stosunkach z bliźnim. Dobroć Proboszcza z Ars, dla wszystkich równa, płynęła z najczystszej miłości bliźniego i pobudzała go do wielkiego poświęcenia.

Ta dusza tak szlachetna i wierna, nie zrażała się wadami i słabościami innych: zniżał się do poziomu ich, wymawiał je, spodziewał się ich naprawy, licząc na niewyczerpane miłosierdzie Boże. W nieustannej pracy około dobra dusz, nic nie tracił skupienia, ani szczerości intencji i zawsze umiał wybierać to, co Bogu było milsze. Taka siła ducha jest oczywistym wynikiem szczerej miłości Boga, co łączy człowieka z Bogiem, oddaje go bliźnim uświęconego i poświęcającego się w tysiącznych uczynkach.

W nocy zamiast wypoczynku zażyć, święty nasz Proboszcz najwięcej cierpiał na ciele i na duszy. Przyznawał, że często i jednej godziny nie spał spokojnie. Bóg wysłuchał jego prośby, aby mu dał dużo cierpieć, dniami za nawrócenie grzeszników, nocą za dusze zmarłych. Gorączka go trawiła na tem nędznem jego łożu; kaszel nieustanny rozrywał mu piersi; co kwadrans wstawał umęczony i potem zlany; już też tylko w chodzeniu szukał ulgi w męczarniach. A gdy wreszcie cierpienie trochę ustawało, gdy wreszcie znużeniem pokonany, byłby może usnął, to siedemdziesięcioletni ten starzec heroicznym wysiłkiem zrywał się i wesoło śpieszył do długiej i uciążliwej pracy. Tak był wszelako zbolały i tak osłabiony, że zaledwo się wlókł, chwytając się to ścian, to sprzętów, żeby nie upaść. Któż na jego miejscu nie byłby uległ pokusie, wypocząć choć kilka minut dłużej? Jemu nawet na myśl nie przyszło, bo tam u drzwi jego czekały dusze w pętach grzechowych, które wzdychały za chwalebną wolnością dzieci Bożych. Miłość ku nim, pragnienie ich zbawienia, porywały go do poświęcenia tak, że mu każde było łacne. Gdy zaś już zasiadł w konfesjonale, Pan mu dawał potrzebne siły do całodziennej pracy. Rzec można, że nieustannie wzdychał nad utratą dusz. „O mój Boże, mówił do kogoś, czyż to podobna, Tyś tyle wycierpiał dla zbawienia dusz, a te dusze stają się pastwą szatana! — Trudno wypowiedzieć, jakie zadawał sobie pokuty za grzeszników. Raz sam powiedział: „Nie wiem, czy to był rzeczywisty głos, czy sen tylko, alem się obudził, a tu głos mi powiedział, że wyrwać duszę z grzechu, jest Bogu rzecz milsza nad wszystkie ofiary, a był to czas, kiedy zamierzałem sobie różne pokuty". — Wnosiliśmy z tego, że Bóg tym nadprzyrodzonym głosem odwiódł go od nadzwyczajnych pokut, które byłyby do reszty wyczerpały siły jego.

Często odprawiał nowenny za zatwardziałych grzeszników; ustanowił fundusz na Msze za nich i wszystkim zalecał modlitwy za nich, jako rzecz wielce Bogu miłą, a to, iżby śmierć i męka Zbawiciela nie była dla nich daremną. Mówił: „Największa to boleść dla Serca Jezusowego, że tak wiele dusz traci na zawsze zasługi Jego męki... Módlmy się więc za nawrócenie grzeszników: to najpiękniejsza i najpożyteczniejsza modlitwa. Sprawiedliwi bowiem są na drodze do nieba; dusze czyścowe są także pe-

wne, że do niego wnijdą... Ale biedni grzesznicy... biedni grzesznicy!... Los niektórych już się rozstrzyga — niekiedy jedno Ojcze nasz lub Zdrowaś, mogłoby ich uratować... Ach! ileż dusz możemy modlitwami naszemi nawrócić! Kto piekłu wydziera duszę i zbawia ją, ten zarazem zbawia i swoją własną. Wszelkie nabożeństwa dobre, ale najlepsze ratować dusze.

Razu jednego św. Franciszek z Asyżu modlił się: Panie! miej miłosierdzie nad biednymi grzesznikami! Pan Jezus mu się ukazał, mówiąc: Franciszku! wola twoja zgodna z moją. Gotów jestem udzielić ci wszystko, o co prosisz. Św. Koleta prosiła o nawrócenie tysiąca grzeszników, i po namyśle przeraziła się swojem zuchwalstwem, lecz Matka Boska ukazała jej się wraz z tysiącem dusz, które była nawróciła swojemi nowennami. — Można się oddać Bogu w ofierze na tydzień lub dwa za nawrócenie grzeszników. I wtedy można cierpieć zimno czy gorąco, odmówić sobie czegośkolwiek, odmówić sobie widzenia się z osobą miłą, odprawić nowennę, słuchać przez cały tydzień Mszy św. na tę intencję, a mianowicie w miastach, gdzie łatwiejsza sposobność wysłuchać Mszy św. Ci, co mają szczęście często komunikować, mogą ofiarować przez całą nowennę Komunję św. Taką praktyką nietylko przyczyniamy się do chwały Bożej ale nadto zyskujemy dla siebie obfite łaski".

Pewnego kapłana, który się skarżył, że nie może naprawić swoich parafjan, spytał ks. Vianney: Modliłeś się za nich, płakałeś, jęczałeś za nimi. Ale czy też pościłeś, sypiałeś twardo, biczowałeś się za nich? Póki tego wszystkiego nie uczynisz, nie mów, żeś wszystko wyczerpał.

„Ks. Proboszczu, zapytał go raz misjonarz, gdyby ci Pan Bóg dał do wyboru, albo w tej chwili iść do nieba, albo dalej pracować nad nawracaniem dusz, cobyś wolał? — Zdaje mi się, że wolałbym zostać. — Ach, księże Proboszczu, czyż to podobna? święci tak szczęśliwi w niebie, nie znają już ani pokus, ani nędz żadnych... — To prawda, odparł z anielskim uśmiechem, ale święci już nic nie dorabiają, żyją dorobkiem dawnym. Dobrze pracowali, skoro Bóg pracę ich nagradza, ale już nie mogą tak jak my, wielbić Boga poświęceniem się dla zbawienia dusz. — Czybyś ks. Proboszcz pozostał na ziemi, aż do skończenia świata? — I owszem. — Ależ miałbyś ks. Proboszcz dużo czasu przed sobą, czy wstawałbyś równie wcześnie jak teraz? — Wstawałbym również o północy, mój drogi, trud mnie nie przeraża... Byłbym najszczęśliwszy z księży, gdyby nie myśl, że przyjdzie mi stanąć na sąd Boży z nędznem mem życiem proboszcza". Gdy to mówił, rzęsiste łzy twarz mu zalewały.

Po grzesznikach ubodzy najwięcej zajmowali myśl ks. Vianney; kochał ich już dla tego, że ich Chrystus Pan umiłował: a nadto dobrocią, uszanowaniem i pocieszającemi słowy chciał im wynagrodzić nędzę, jaką cierpieli i pogardę jakiej najczęściej biedni od ludzi doznają. Mógł ich zawsze hojną dłonią wspierać z wspaniałych datków, jakie na ręce jego składali bogaci, którzy również po pociechę w swych smutkach i cierpieniach do Ars przybywali. Był miłosierny nietylko dla tych, co nędzą swą poruszają serca, umiał zaboleć i nad nędzą tych, co wstydząc się jej, ukrywają ją przed ludźmi kosztem krwawych nieraz ofiar i łez krwawych. Wiedział jak straszna ta boleść, której nikt nie podzieli, jak gorzkie te łzy, których miłosierna ręka nie otrze. Z największą delikatnością starał się wybadać położenie tych nędzarzy wstydliwych, a poznawszy ich potrzeby, utrzymywał całe rodziny podupadłe. — Raz, gdy mu wierzyciel nie chciał oddać swego długu, twierdząc, że ksiądz pieniędzy nie potrzebuje, św. kapłan zdradził się z tem, ile ma rodzin na swoim koszcie, mówiąc z dobrocią: „Zdaje mu się, że nie potrzebuję pieniędzy, a przecież te-

raz na św. Marcin muszę zapłacić za trzydzieści pomieszkań".

Świat po swojemu czyni jałmużnę, dumą upokarzając obdarzonego; zapomina, że jeśli jałmużna zobowiązuje do wdzięczności tego, co ją odbiera, zobowiązuje podobnież do miłości tego, co ją daje. Według pojęć wiary, ubogi, przyjmując chleb z ręki bogatego tak, jak przyjmuje światło z ręki Boga, zaszczyca swego dobroczyńcę, bo ubóstwo jest rzeczą świętą. „Jakżeż jesteśmy szczęśliwi — mawiał ks. Vianney — że ubodzy przychodzą do nas; żeby nie przychodzili, musielibyśmy ich szukać, a do tego nie każdy ma czas". — Gdy ubogi pukał do drzwi jego, zamiast rzucić mu kawałek chleba, sam wychodził do niego; rozmawiał z nim, do jałmużny pieniężnej dołączając jałmużnę pociechy, zachęty do dobrego. — Mawiał: „Są ludzie co czynią jałmużnę dla popisu, aby ich drudzy chwalili i podziwiali... Niektórym się zdaje, że ubogi nie dosyć im dziękuje. To nie dobrze!... Jeśliż dla świata czynisz jałmużnę, nie dziw, że się skarżysz, ale jeśli dla samego Boga obojętną rzeczą czy ci dziękują czy nie. Czyńmy wszystkim tyle dobrego, ile tylko w naszej mocy, ale nagrody oczekujmy tylko od Pana Boga. Czyniąc jałmużnę, myślmy zawsze, że nie ubogim, lecz samemu Panu Jezusowi dajemy. Nieraz myślimy, że wspieramy biednego, a to nie biedny, lecz sam Pan Jezus, Święty Jan Boży mył zawsze nogi swym ubogim, zanim ich za stołem posadził. Jednego dnia spostrzegł, że jeden z ubogich ma nogi przebite. Podniósł głowę bardzo wzruszony i zawołał: „Panie, to Ty!" A Pan Jezus mu rzekł: „Janie, miło mi patrzeć na twoją troskliwość o moich ubogich..." i zniknął. — Albo co się stało świętemu Grzegorzowi, który codziennie do swego stołu brał dwunastu ubogich. Jednego dnia spostrzegł ich trzynastu, a gdy zwrócił na tego jednego uwagę sługi swego, tenże nie mógł się go dorachować. Wtedy święty zauważył, że ten trzynasty coraz się zmienia, to promieniał jasnością, to stawał się jak śnieg biały. Po obiedzie Papież wziął ubogiego za rękę i spytał go: Kim jesteś? — Jestem Aniołem. (Tu łzy polały się z oczu Proboszcza). Pan Jezus mnie tu przysłał, abym się z bliska przypatrzył twemu obejściu z ubogimi. Gdyż to ja przedstawiam Bogu twoje modlitwy i twoje jałmużny. — Z tymi słowy Anioł znikł. Do dziś dnia pokazują w Rzymie ten stół, przy którym siedział anioł — Niektórzy mówią: Nie dam nic temu żebrakowi, bo na złe jałmużny mej użyje.— Niech robi z nią co mu się podoba; Bóg go osądzi według tego jak użyje; a ciebie, według tego, czyś mógł wesprzeć ubogiego, a nie wsparłeś. — Nigdy ubogimi nie należy gardzić, bo ta pogarda na samego Boga spada".

Katarzyna Lassagne opowiada, że ks. Vianney sprzedawał swe meble, aby zadość uczynić dusznej swej potrzebie dawania drugim. Nieraz wysoką cenę dostawał za znoszone swe rzeczy od osób, którym każda pamiątka po nim była droga. Gdy się zaś już z wszystkiego ogołocił, sprzedał ostatni swój ząb, miłością, oną królową cnót, pokonując tym sposobem pokorę, której się ten akt sprzeciwiał. Nieraz przyjaciele żartowali z jego dobroczynnych przemysłów; jeśli się ta rozmowa zbytnio przedłużała, przerywał ją mówiąc: Mniejsza o to, bylem miał pieniądze dla mych ubogich. — Byłby z pewnością rozdał do ostatniej koszuli, gdyby mu zostawili bieliznę do dyspozycji. Bywało tak zawsze, że dostarczano mu świeżej coraz to innej; używaną w tej chwili oddawał ubogiemu; toż działo się z jego rewerendą. — Raz, wracającego z ochrony zaczepił żebrak bosy z pokaleczonymi nogami: nasz Święty niezwłocznie zdejmuje obuwie i oddaje mu je i zniżając się, by pod fałdzistą rewerendą zakryć bose nogi, śpieszy na plebanję. Innego dnia szuka po kieszeniach jałmużny dla ubogiego; nie znaj-

dując w nich nic prócz chustki do nosa, oddaje mu ją, przepraszając, że nie ma nic lepszego. Ten rys przypomina św. Elżbietę, zdejmującą rękawiczki dla ubogiego. Później nie ruszył się bez grosza w kieszeni, aby nigdy jałmużny nie odmówić. Zdarzało się, że kazał w tłumie wyszukiwać żebraków, których nie dość hojnie obdarzył. — Zdybał złodzieja, któ ry ukradłszy cynowe łyżki i widelce, ja kie zastał na plebanji, zabierał właśnie chleb dla sierot z Opatrzności. — Nietylko go nie ukarał, ale opatrzywszy sutą jałmużną, kazał mu uciekać, aby go policja nie przytrzymała. — Inną razą przestrzegł kobietę która mu 900 fr. ukradła, że ją żandarmi ścigają. — Innej wyznaczył roczną pensję, aby więcej nie kradła.

Dziwna jest własność miłosierdzia, że ono szczerego dawcy nie uboży, lecz przeciwnie majątku mu przysparza. Jak ocean odbiera wszystkie wody ziemi, że je niebu oddaje, tak serce i ręce Proboszcza z Ars były jako ocean. On, tak ubogi, nic nie posiadający, krom mizernych grzechów swoich, jak mawiał o sobie, wszystkich hojnością swoją wzbogacał. Złoto płynęło do niego z całego świata. Wystarczało mu zapragnąć sumy potrzebnej do jakiej fundacji, by ją zaraz otrzymać; często zaś w sposób tak niezwykły, że nigdy nie zbadano, zkąd się niektóre pieniądze wzięły. — Zdarzyło się kilka razy, że już bogate to źródło wyczerpało się, lecz jak ks. Vianney zaczął suszyć głowę kochanym swoim Świętym, tajemniczy zdrój znów się otwierał. Nieraz znajdywał niespodzianie pieniądze w kieszeniach, w szufladach, na stole, a nawet w piecu. Gdy przyszła myśl fundacji na cześć Serca M. Bożej, tak się do Niej modlił: „O Matko moja! jeśli Ci ta fundacja miła, daj mi pieniędzy na nią". — Tegoż dnia powiedział do Katarzyny: „Jaki Bóg dobry! znalazłem 200 fr. w moim stoliku". — A toć to cudowne pieniądze, odparła mu jedna z ochroniarek, trzeba z nich zachować parę talarów; kto wie, czy innych nie przyciągną. — Tak, tak, odrzekł Proboszcz, to pieniądze z nieba.

W zapiskach Katarzyny znajdujemy jeszcze ten szczegół: „Ks. Proboszcz powiedział nam dziś: Szczególniejsze miałem dziś zdarzenie, aż się śmiać było trzeba. Spostrzegłem, że mój worek coraz się rozszerzał: włożyłem doń rękę i wydobyłem całą garść talarów i jednego lujdora. Może je kto dał ks. Proboszczowi? — Nie wiem... ale zdaje mi się, że nie. Zresztą zdarza mi się to nie po raz pierwszy, wszakżeż i beczkę wina zastałem w mym sklepie, choć anim jej sam zaniósł, ani komukolwiek zanieść kazał. Im się jest uboższym z miłości Boga, tem się jest bogatszym w rzeczywistości.

Przez kilka dni, podaje ks. Tailhades, kazał Proboszcz odmawiać sierotom z Opatrzności nowennę do Najśw. Panny, do św. Józefa i do św. Jana Chrzciciela o rzecz ważną. W ciągu nowenny rzekł im: Mam kłopot, bom winien przeszło trzy tysiące franków... Oj! nie trzeba się wdawać w długi! — Oh! bądź ks. Proboszcz spokojny, pocieszałem go, Pan Bóg temu zaradzi. — Nazajutrz spotkał mnie i rzekł na prędce: Odchodzę, bo muszę porachować pieniądze. — Nie śmiałem go wypytywać i iść za nim; gdy w kilka chwil potem sam do mnie wrócił rozradowany: Widzisz! są pieniądze, i bardzo wiele pieniędzy!... Byłem niemi objuczony, a tak mi ciężyły, że zaledwo mogłem ujść, aż rękami podtrzymać musiałem me kieszenie; wstyd mnie było, i bałem się, aby mnie kto nie widział. — No, to się teraz ks. Proboszcz przekonuje, że P. Bóg chce, aby tu pozostał skoro cudami przychodzi mu w pomoc. — O! to co Bóg tu czy ni, mógłby wszędzie czynić. Gdzie św. Wincenty się ruszył w sprawie swych fundacji, Opatrzność Boska szła wszędzie za nim.

— Ale ostatecznie, gdzie ks. Proboszcz znalazł te pienądze?

— No, znalazłem je gdzieś... Ale i dziś rano jakaś pani dała mi całą garść talarów. — Niechże mnie ks. Proboszcz nauczy, jakim sposobem czynić takie cuda? Na to zapytanie spoważniał, a nie dając mi wprost odpowiedzi, rzekł: „Mój przyjacielu, nic tak nie mięsza szatana i nic tyle łask Bożych nie ściąga, jak post i czuwanie. Gdym był sam i mogłem do syta to czynić, otrzymywałem wszystko... Tu wybuchnął płaczem: „teraz już nie mogę tak długo wytrzymać bez jedzenia; mówić nie mogę z osłabienia".

„Dzisiaj, 2 listopada, pisze dalej ks. Tailhades, ks. Proboszcz powiedział mi uradowany: Znowu znalazłem pieniądze; wczoraj powiedziałem M. Boskiej: „O moja najmilsza Matko, jeśli Ci miłe nabożeństwo do Twego Niepokalanego Poczęcia, daj mi pieniędzy na fundację, którąbym pragnął uczcić najświętsze Twe Serce". Dziś z rana znów powtórzyłem tę prośbę, dodając: Daj mi te pieniądze dziś do wieczora; bo gdybym je później otrzymał, nie byłyby już dla Ciebie. — Na to jakaś osoba przyniosła mi trzysta franków. Powiedziałem jej, że to za wiele, że dwieście przyjmę chętnie". W dwa dni potem powiedział mi: „Przyszła mi znów myśl założyć inną fundację na cześć pięciu Ran Pana Jezusa, za nawrócenie wszystkich grzeszników z diecezji. Muszę to rozważyć przed Bogiem, i jeśli mi da znak, że mu ta fundacja miła, zajmę się nią. O fundusz nic się nie troszczę: Pan Bóg bogaty, potrafi mi ich dostarczyć. Ale co też Biskup powie na te wszystkie fundacje? Będą i dla księży i dla wiernych i dla wszystkich. No, wtedy spodziewam się, że mnie puści; a w mojej samotni jeszcze będę pracował i będę pożyteczny za pomocą tych dzieł. O! jakże się będę modlił, gdy będę na samotności! Coś mi mówi, że będę bardzo szczęśliwy". „Ale po czemże ks. Proboszcz pozna wolę Bożą, badałem go dalej. — Błysnął mi jakby promyk słońca... każę sierotom odmówić nowennę i przy Mszy św. przedłożę Panu mą intencję. Zwykle przed ósmym dniem już wiem czego się trzymać. Więc ks. Proboszcz prosi Boga o jaki znak? — Tak mówię zwykle: Boże mój! chcesz tego odemnie, daj mi poznać Twą wolę po tym a tym znaku. Robię jak Gedeon, dodał śmiejąc się, stawiam warunek i jeśli ten się spełni, poznaję wolę Bożą i coprędzej biorę się do rzeczy".

Ks. Vianney nie szukał wielkich tego świata; ale gdy oni do niego przychodzili, czynił ich swymi skarbnikami, opiekunami dzieł swoich. Był szczęśliwy, że daje im sposobność wzbogacenia się przez ofiary dla Pana Boga. Tym sposobem całej okolicy pozostawił pamiątki swych dobrodziejstw. Nieskończony spis jego fundacji: a wieleż to uczynków i dzieł jego zostało w ukryciu, że nikt o nich nie wie! Jednego dnia wraz z ks. Toccanier zastaliśmy go rozpromienionego i o ile sobie przypominam, był to jedyny dzień, kiedy nie widziałem aby płakał. — Co ks. Proboszcz tak uradowany? zapytałem go. — Trudno się nie cieszyć, mój drogi. Odkryłem dzisiaj, że mam dwa kroć sto tysięcy franków. A co lepsza, kapitał ten umieszczony w najpoważniejszym w świecie banku, po bardzo wysokim procencie. Pożyczyłem trzem najbogatszym osobom jakie być mogą.—Nie zrozumieliśmy tej zagadki, i zapytaliśmy o nią brata Hieronima, który w miejsce odpowiedzi podał nas spis fundacji. Fundusz przeznaczony na same tylko misje w diecezji wynosił dwa kroć sto tysięcy franków. Prócz tego Proboszcz z Ars ufundował przeszło 1,000 Mszy corocznie, za 4,000 fr. Ciekawą rzeczą będzie dla czytelnika przejrzeć niektóre jego intencje. Są tak rzewne i pobożne, tak pięknie świadczą o tym Świętym! Oto niektóre: Na cześć świętego Człowieczeństwa Pana Jezusa i na wynagrodzenie za zniewagi wyrządzone Mu w Sakramencie Jego miłości; na cześć pięciu Ran, za nawrócenie grzeszników; na cześć bolesnego Jego konania

w Ogrójcu, za nawrócenie konających. Na cześć Ducha św. o rozkrzewienie Wiary św. wśród niewiernych. Na cześć Serca Matki Boskiej o Jej opiekę nad Misjami, które niosą światło Wiary ludom pogańskim. Na cześć Serca Maryi, o Jej opiekę nad duchowieństwem z diecezji Belley'skiej. Na cześć dwunastu darów N. Panny, o Jej opiekę nad przystępującymi do Sakramentu Pokuty św. — Na cześć M. Boskiej Bolesnej, o Jej opiekę nad umierającymi. — Na podziękowanie Bogu, że uchronił N. Pannę od grzechu pierworodnego; na wysławienie Ducha św. za cześć oddaną Jego Oblubienicy przez dogmat o Niepokalanem Poczęciu i na uproszenie opieki Maryi Dziewicy nad dziećmi przed ich urodzeniem, aby wszystkie doszły do łaski Chrztu św.

Inne Msze ufundowane na intencje szczegółowsze; niektóre na cześć św. Filomeny za pewne wymienione parafje; za dobrodziejów Proboszcza itd. Dusze zmarłych mają w nich nie skąpy udział.

Ks. Vianney tak znał swą hojność, że musiał się strzedz, aby nie rozdać pieniędzy przeznaczonych na Msze św. Oddawał je pod opiekę zaufanej wdowy, mówiąc jej: „Moja Klaudyno, schowaj je tylko dobrze. A przedewszystkiem strzeż się Proboszcza z Ars; gdyby on ci o nie mówił, odmów mu". — Pewien ksiądz, który budował kościół i wiecznie z tego powodu był zakłopotany o pieniądze, zapytał go raz: „Naucz mnie ksiądz Proboszcz twego sekretu, przydałby mi się, bo mój kościół zostanie nie wykończony. — Mój przyjacielu, sekret mój bardzo prosty: Wszystko oddać a nic nie zatrzymać. — Takąż radę dawała w Paryżu Siostra Rozalja, która twierdziła, że trzeba ciągle dawać jedną ręką, aby wiele odbierać drugą. — Święty nasz, działając w swej szczodrobliwości w duchu wiary, cieszył się niezmiernie, że płata tem figle szatanowi a „Grappin" — mówił on — wścieka się gdy widzi, że te pieniądze, których on używa na zepsucie i na zgubę dusz, my obracamy na ich zbawienie".

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

9)

„Ale nas zbaw ode złego". (Mat. 6, 13).

ROZDZIAŁ VIII.

Pan Jezus po podkreśleniu w poprzednich prośbach i to zaraz we wstępie tej prawdy, że Ojciec Jego Niebieski jest zarazem i naszym Ojcem i że celem naszym na ziemi jest starać się ustawicznie o Jego chwałę i to głównie przez pracę nad swojem uświęceniem i uświęceniem drugich, w tej oto prośbie daje do zrozumienia, że jako zapłatę za tę najwznioślejszą pracę weźmiemy zbawienie wieczne czyli wieczną szczęśliwość.

Ale — jak odkupienie nasze dokonało się przez ofiarę, w której Jezus z miłości ku nam wydał Siebie na mękę okrutną i śmierć krzyżową, tak też i zbawienie nasze dokonać się musi nie inaczej, jak przez ofiarę, ale ofiarę naszą, ofiarę w której siebie oddamy na próby i przeciwności z miłości ku Panu Jezusowi.

Zrozumiał tę prawdę św. Paweł, apostoł, i dlatego tak ochotnem sercem wystawia się na trudy i cierpienia, o czem pisze: „Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem". (Kolos. 1, 24). Zrozumiała tę prawdę także św. Teresa od

Dzieciątka Jezus i dlatego tak bardzo ukochała cierpienie.

„Dusza moja — pisze — doznała wszystkich rodzajów utrapień, wielem już wycierpiała. W dzieciństwie cierpiałam ze smutkiem, dzisiaj zaś w pokoju ducha, a nawet z radością spożywam te gorzkie owoce. (Dz. IX). Nie pojmowałam wówczas radości, jaką sprawia ofiara. Byłam słaba, tak słaba, że tylko za łaską Boga mogłam znieść doświadczenie, przewyższające napozór moje siły. (Dz. III). Pan Jezus obchodził się zawsze ze mną jak z rozpieszczonem dzieckiem... Prawda, że krzyż Jego towarzyszył mi od kolebki, ale ten krzyż... on dał mi Go ukochać gorąco". (Mi. IX).

„Cierpienie pociągało mnie, znajdowałam w niem urok nieprzeparty, choć nie znałam go jeszcze dobrze. Często podczas dziękczynienia powtarzałam słowa z Naśladowania: „O Jezu, słodyczy niewypowiedziana, obróć mi w gorycz wszelką ziemską pociechę". Te słowa wypływały same z ust, wymawiałam je jak dziecko, które powtarza, niebardzo rozumiejąc to, co mu ktoś drugi poddaje". (Dz. IV).

„Ofiarowałam się Dzieciątku Jezus jako zabawka dla Niego i prosiłam, aby się mną bawił, nie jak drogocennym darem, na który dzieci patrzą nie śmiejąc go dotykać, ale jak piłką bez wartości, którą to rzuca się, podbija, odpycha, podnosi, przyciska do serca — wszystko według upodobania. Chciałam się stać rzeczywistą igraszką Jezusową, Jemu zupełnie uległą. I wysłuchał mych życzeń". (Dz. VI).

„Gorąca moja żądza cierpienia była spełniona. Nie zmniejszyło to jednak dawniejszego mego doń pociągu; wkrótce i dusza poczęła dzielić utrapienia serca. Oschłość wewnętrzna nie opuszczała mnie, ale ciągle się wzmagała; nie znajdowałam pociechy ani w niebie, ani na ziemi. A jednak pośród tych wszystkich utrapień, których tak pragnęłam, czułam się najszczęśliwszą. (Dz. VII). Pan Jezus widział, że dla Jego kwiateczka potrzebna była ożywcza woda upokorzenia; inaczej nie byłby się zakorzenił, tak bowiem był słaby". (Dz. IX).

Przez ochotne znoszenie takich i podobnych doświadczeń dochodzi wreszcie do świętej obojętności na to, co spodoba się Panu Bogu na nią zesłać.

„Zdaje mi się, że teraz nic już nie broni mi wzlecieć ku niebu; wolną jestem, niczego się nie lękam, nawet tego, co mnie zawsze przerażało, to jest, aby długo nie chorować i nie być ciężarem dla zgromadzenia. — Jeśli to Bogu podobać się będzie, niechaj lata całe doznaję cierpień fizycznych i duchowych. Nie przeraża mię długie życie, nie uchylam się od walki. „Błogosławiony Pan mój, który uczy ręce moje na bitwę, a palce moje na wojnę. Miłosierdzie moje i ucieczka moja; wspomożyciel mój i wybawiciel mój... w nimem nadzieję miał". (Ps. 143).

A czy pobyt jej rodzonych sióstr w klasztorze nie osładzał jej cierpień? — Pozwólmy, niech sama Święta odpowie na to pytanie.

„Pobyt w klasztorze czterech drogich moich sióstr był dla mnie powodem niejednego cierpienia. Król Dawid wprawdzie śpiewa: „Oto jako dobra, jako wdzięczna rzecz mieszkać braci społem" (Ps. 132). Ale ta wspólność na ziemi bywa okupiona rozlicznemi ofiarami. Nie dlatego wstąpiłam do Karmelu, aby się połączyć z mojem rodzeństwem; przeczuwałam bowiem, że jeżeli w niczem nie zechcemy folgować przyrodzonym uczuciom, niejednokrotnie boleśnie ranić się będziemy.

„Nie pojmuję, jak można utrzymywać, że wyższą doskonałością jest żyć zdala od swoich najbliższych. Czyż dziwiono się kiedy, gdy bracia walczyli obok siebie na polu bitwy, albo biegli wspólnie po palmę męczeństwa? Przecież oni nawzajem zachęcali się do męstwa i wytrwałości, a wszystkie cierpienia były im wspólne.

„To samo dzieje się w życiu zakonnem, które teologowie zowią męczeństwem. Oddając się Bogu serce nie traci bynajmniej przyrodzonej czułości. Przeciwnie, ta czułość przyrodzona wzmaga się w miarę im więcej serce się oczyszcza i uduchownia“. (Dz. IX).

Pomimo tylu cierpień wewnętrznych i zewnętrznych pokój panował w duszy naszej Świętej, a pokój niebiański i niczem niezamącony. Czuła się zadowolona i szczęśliwa, rozumiała bowiem, że cierpienia są czemś zwyczajnem i naturalnem, a przytem czemś bardzo potrzebnem i pożytecznem.

„W klasztorze — pisze — wszystko mnie zachwycało; zdawało mi się, żem została przeniesiona na pustynię, ale najmilszą była mi nasza celka. Szczęście moje było jednak spokojne, najlżejszy wietrzyk nie poruszał toni, po której płynęła łódka mego życia; najmniejsza chmurka nie zaciemniała błękitu mego nieba. Czułam się stokrotnie wynagrodzona za przebyte doświadczenia i powtarzałam z wielką radością: Jestem tu już na zawsze!...

„Szczęście moje nie było przelotne, nie miało się rozwiać wraz ze złudzeniami pierwszych dni. Nie łudziłam się nigdy, dzięki Bogu. Życie klasztorne było takie, jak je sobie wyobrażałam; nie dziwiła mnie żadna ofiara, a jednak wiesz, — zwraca się do swej siostry, — że zaraz na wstępie znalazłam na swej drodze więcej cierni, niż róż kwiecistych“. (Dz. VII).

„Obecnie z całym spokojem ducha mogę w przeszłość spoglądać i uznawać, że dusza moja dojrzała pod uciskiem utrapień wewnętrznych i zewnętrznych. Teraz jako kwiat po burzy podnoszę głowę i widzę, że spełniają się na mnie słowa Psalmu: „Pan mię rządzi, ani na czem mi schodzić nie będzie; na miejscu paszy tam mię posadził... Prowadził mię ścieżkami sprawiedliwości dla imienia swego. Bo choćbym też chodził wśród cienia śmierci, nie będę się bał złego; bowiemeś Ty jest ze mną“. (Ps. 22,...). Dz. I.

Pokój jaki panował nieprzerwanie w jej duszy mimo tylu cierpień, przypisywać należy także jej głębokiej wierze w Opatrzność Bożą oraz bezgranicznej ufności w pomoc skuteczną z nieba.

„Nie boję się wcale — pisze — ani ostatniej walki, ani cierpień choroby, choćby nie wiem jak wielkich; Bóg ratował mnie zawsze, wspierał mię i prowadził za rękę od małego dziecka... ufam Jemu. Cierpienia moje mogą dojść do najdalszych granic, ale jestem pewna, że Bóg mnie nigdy nie opuści...

„O, jaki Bóg dobry!... Tak, musi być bardzo dobry, skoro daje mi siły do znoszenia wszystkiego, co cierpię“...

— „O mój Boże, jak dobry jesteś dla małej ofiary Twojej miłosiernej miłości!“ (Dz. XII).

Straciła matkę, licząc zaledwie cztery lata, następnie i to wnet po wstąpieniu do Karmelu straciła ukochanego ojca, który zanim umarł długo i ciężko chorował.

„Nie przewidywałam jednak, jak bardzo bolesne będzie to doświadczenie. Nie wiedziałam, że... ojciec ukochany tak srodze zostanie dotknięty. O, wtedy już nie powiedziałam, że mogłabym cierpieć jeszcze więcej! Braknie słów na wyrażenie bólu mego i sióstr moich. To też nie próbuję go nawet opisywać.

Kiedyś w niebie wspólnie chętnie przypominać sobie będziemy te smutne dni wygnania. Trzy lata ciągłego męczeństwa drogiego ojca wydają mi się teraz najmilsze, najobfitsze w zasługi z pośród wszystkich lat naszego życia; nie oddałabym ich za najwznioślejsze zachwyty. To też pełna wdzięczności ku Bogu za ten dar niezrównany, wołam z głębi serca: „Weseliliśmy się za dni, w któreś nas uniżył, za lata, w któreśmy widzieli złe“. (Ps. 89, 15). Dz. VII.

„Przebyte cierpienia tak dalece ukształciły i wzmocniły mą duszę, że tu

na ziemi nic już nie mogło jej zasmucić". (Dz. II).

Cierpiała tak dotkliwie zwłaszcza z powodu śmierci swych rodziców, bo ich też bardzo kochała, jak świadczą jej własne słowa: „Nie rozumiem Świętych, którzy nie kochają swej rodziny". (Dz. XII).

Swoje siostry, które podobnie cierpiały, jak ona, pociesza i zachęca do dźwigania krzyża.

„O, jak Jezus nas wyróżnia! jak musi nas miłować, gdy nam zsyła tak wielką boleść! Nie starczy wieczności, by Mu za to dostatecznie podziękować. Obsypuje nas łaskami, jakiemi obdarzał największych Świętych. Jakież są Jego zamiary względem dusz naszych? Ta tajemnica będzie odsłoniona dopiero w ojczyźnie niebieskiej w dniu, w którym „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich". (Obj. 21, 4).

„Nie możemy się już niczego na ziemi spodziewać, „jasne poranki przeminęły" (św. Jan od Krzyża). Pozostaje nam jedynie cierpienie! Serafini w niebie zazdroszczą nam naszego szczęścia!

„Przeczytałam w tych dniach te wzniosłe słowa: Poddanie nie jest jeszcze to, co wola Boża, jak nie jest to samo zjednoczenie, co jedność. W zjednoczeniu jest nas jeszcze dwoje, a w jedności zlewamy się w jedno". O tak, nawet tu na ziemi bądźmy z Bogiem jednością, zatem więcej niż poddanie woli Jego, obejmijmy krzyż z radością". (C. III).

„Nie smuć się tem — zwraca się do swej siostry — jeżeli przy śmierci wiele cierpieć będę i nie okażę szczęścia. Wszak Pan Jezus umarł jako ofiara miłości, a jakież było Jego konanie!... (Dz. XII).

ZŁOTE MYŚLI.

Kto wiarę straci, więcej stracić nie może.

Hymny brewjarzowe.

Na święto Zesłania Ducha Świętego i przez całą oktawę.

Na Nieszporach i na Tercji.

Veni Creator Spiritus.

Przybądź Stwórco Duchu Boży,
Nawiedź wiernych twych umysły,
Niech twa hojność łask przymnoży
Sercom, które z rąk twych wyszły.

Tyś nasz Boski Pocieszyciel,
Dar niebieski, pokrzepienie,
Źródło, miłość, Oświeciciel,
I duchowne namaszczenie.

Tyś jest w darach siedmioraki,
Palcem Ojcowskiej prawicy,
Uczysz mowy wielorakiej
Wedle Ojca obietnicy.

Nieć w umysłach światło twoje,
W sercach rozlej miłość czystą,
Słabe naszych ciał ostoje
Pokrzep mocą wiekuistą.

Wroga od nas żeń daleko,
Przyśpiesz dar pokoju twego,
Pod twą wodzą i opieką
Niech unikniem wszego złego.

Niech przez Ciebie Ojca znamy,
Poznajemy Syna jego,
Niech też zawsze wyznawamy
Ciebie Ducha ich wspólnego.

Chwała Ojcu i Synowi,
Który z martwych żywy wstaje,
I świętemu też Duchowi
Niech na wieki nie ustaje. Amen.

Na Jutrzni.

Jam Christus astra ascenderat.

Już był Chrystus zmartwychwstały
Do niebieskiej wrócił chwały,
Aby z daru Ojca swego
Posłał Ducha nam świętego.

Dzień nastąpił pamiątkowy,
W którym okres tygodniowy

Siedem razy powtórzony
Czas zamykał poświęcony.

Wtem o trzeciej dnia godzinie
Szum gwałtowny z nieba płynie;
Bóg swe przyjście w szumie onym
Głosi uczniom rozmodlonym.

Jakoż z światła Ojca wzięty,
Zstąpił ogień cudny, święty,
Aby w bracią już wierzącą
Miłość Słowa wlać gorącą.

Piersi pełne tchną radością,
Tknięte Ducha obecnością,
Różną mową rozbrzmiewają,
Boże dziwy powiadają.

Dzicy, Grecy i Rzymianie
Apostolskie to kazanie
Słyszą w dźwiękach swojej mowy,
Podziwiają cud tak nowy.

Żydzi szałem złości zdjęci,
I w niewierze swej zacięci,
Hańbią trzeźwych uczniów Pana,
Że pijani są od rana.

Te oszczerstwa i obłudy
Piotr odpiera swymi cudy,
I Joela stwierdza słowy,
Jak kłamliwe są ich mowy,

Chwała Ojcu i Synowi,
Który z martwych żywy wstaje,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustaje. Amen.

Na Laudesach.

Beata nobis gaudia.

Dzień świąteczny i wesoły
Rok w swym biegu nam przywodzi,
Gdy na święte Apostoły
Pocieszyciel z nieba schodzi.

Jasny ogień na ich głowach
Językami się płomieni,
By wymowni byli w słowach,
I miłością zapaleni.

Językami wszystkich każą:
Tłum pogański drżąc podziwia,
I pijaństwa łży potwarzą
Których Boży Duch ożywia.

Ziścił Bóg tę tajemnicę
W starej Paschy dokończenie,
Kiedy w piątą dziesiętnicę
Zakon dawał przebaczenie.

Więc błagamy w kornej skrusze
Twojej, Boże, łaskawości:
Ducha twego w nasze dusze
Racz zlać dary z wysokości.

Dawno serca poświęcone
Już napełnia dar twój hojny:
Odpuść winy popełnione,
Daj nam błogi czas spokojny.

Chwała Ojcu i Synowi
Który z martwych żywy wstaje,
I świętemu też Duchowi,
Niech na wieki nie ustaje.

Na Mszy św. przed Ewangelją.

Veni sancte Spiritus.

Przybądź, Boże Duchu święty,
I puść w serca z nieba wzięty
Boski promień Twej jasności.

Przyjdź, ubogich Ojcze miły,
Przyjdź, rozdawco darów, siły,
Przyjdź, niebieska serc światłości.

O pociecho zasmuconych,
Słodki gościu dusz strapionych,
Błoga wszystkich serc ochłodo.

W pracy miłe wypocznienie,
W skwarach lube orzeźwienie,
W płaczu ulgo i osłodo.

O najświętsza Ty światłości,
Racz napełnić w Twej miłości
Głębie serca Twoich wiernych.

Bez pomocy Twej, o Boże,
Nic, prócz grzechu, być nie może
W ludziach słabych i mizernych.

Obmyj wszystko, co skalane,
Zwilż, co uschło zmarnowane,
Ulecz wszystko, co zranione.

To, co twarde, zmiękcz w łagodne,
Ogrzej wszystko, co jest chłodne,
I naprostuj, co skrzywione.

Wiernym, którzy Ciebie znają,
W Tobie ufność pokładają,
Siedmiorakie daj swe dary.

Daj obfitość z zasług plonu,
Daj szczęśliwą chwilę zgonu,
I wesele daj bez miary. Amen.

Arcybiskup Symon.

Katolickie zasady i wskazówki w różnych nowoczesnych sprawach obyczajowych.

I. Nietylko dusza, lecz i ciało ludzkie jest dziełem Boga. Ciało chrześcijanina, uświęcone przez sakramenta święte, jest świątynią Ducha Świętego. Dlatego chrześcijanin powinien strzec świętości swego ciała. Rozumna troska o ciało i o jego zdrowie i udoskonalenie jest nietylko zgodna z nauką chrześcijańską, lecz wprost nakazana. Ale wyżej niż ciało należy cenić duszę. Dlatego troska o udoskonalenie ciała nie powinna się zamienić w bałwochwalczą cześć ciała, zabójczą dla udoskonalenia duszy.

II. Według zamiaru Twórcy miała w człowieku panować zgoda między ciałem i duszą. Zgodę tę zniweczył grzech pierworodny i odtąd drzemie w każdym człowieku skłonność do grzesznej rozkoszy, która w przykazaniach Bożych i w głosie sumienia upatruje niepożądane pęta i usiłuje je przełamać. Zadaniem człowieka jest walczyć przeciwko tej skłonności; a celem tej walki, tak wzruszająco opisanej przez św. Pawła, a mającej trwać przez całe życie, jest: pokonać z pomocą łaski Bożej grzeszną zmysłowość i przywrócić dawną zgodę między duszą i ciałem. Tak brzmi jedna z zasadniczych nauk chrześcijaństwa.

III. Wszystkie dzisiejsze usiłowania, wychodzące jawnie lub skrycie ze stanowiska, że ta zgoda już zgóry w człowieku istnieje, przeczą istnieniu grzechu pierworodnego i dlatego są niezgodne z nauką Kościoła katolickiego. Pogański a chrześcijański pogląd na stosunek ciała do duszy nigdy się pogodzić nie dadzą. W dziejach ludzkości okresy jednostronnej czci dla ciała noszą niezatarte piętno głębokiego moralnego upadku i zwyrodnienia.

IV. Wskutek zakłócenia zgody między ciałem a duszą, ciało i wszystkie jego zmysłowe popędy dążą do całkowitego zapanowania nad duszą. Kto w tej walce zwycięży, to zależy od warunków, w jakich walczymy. Przeto grzeszy człowiek, który bez potrzeby wystawia siebie lub innych na niebezpieczeństwo klęski duszy w nierównej walce. Takie niebezpieczeństwo wynika w wysokim stopniu z pogańskiego przeceniania ciała, któremu hołdują coraz więcej nasze czasy.

V. Wstydliwość i skromność, to dwa wały, wzniesione przez Boga naokoło czystości. Grzeszy więc ten, kto pod płaszczykiem udoskonalenia ciała lub pielęgnowania piśmiennictwa lub sztuki podkopuje i niszczy te wały obronne. Potępienia godnem jest wszystko, co narusza wstydliwość i skromność.

VI. Ta zasada obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Szczególne znaczenie ma jednak dla młodzieży, bo dla duszy młodej nawet chwilowe wrażenia, obrażające wstydliwość i skromność, bywają zgubne. Przeto rodzice i nauczyciele, a przedewszystkiem także nauczyciele i nauczycielki gimnastyki, dalej kierownicy stowarzyszeń młodzieży, mających oddziały gimnastyczne i sportowe, powinni sobie uświadomić, jaką odpowiedzialność przed Bogiem nakłada na nich konieczna piecza o wstydliwość i skromność w czasach tak niskiego upadku obyczajów, w jakich dzisiaj żyjemy.

VII. Także chrześcijaństwo zna troskę o udoskonalenie ciała i pochwala staranie o ciało zdrowe, silne, zgrabne i piękne. Ale czyniąc to, należy zarazem

przestrzegać zasad ogólnego wychowania i podporządkować dobro ciała pod dobro duszy. Granica zaś tego, co w tej sprawie jest dozwolone, a czego unikać należy, znajduje się właśnie tam, gdzie zaczynają się niebezpieczeństwa dla zdrowia, dla wstydliwości, dla obyczajów i urabiania charakteru.

VIII. Z tego wynikają między innemi następujące nakazy praktyczne, których każdy katolik powinien sumiennie przestrzegać:

1 Gimnastyka musi się odbywać dla każdej płci oddzielnie. Siły nauczycielskie, udzielające gimnastyki, nie śmią być innej płci, niż uczniowie. Ubrania do gimnastyki nie śmią obrażać wstydliwości. Ubrań kąpielowych nie powinno się cierpieć przy gimnastyce ani u dziewcząt ani u chłopców. Potępić należy wszelkie ćwiczenia o nagiem ciele. Dziewczęta nie powinny używać takich ubrań do gimnastyki, które zbytnio uwydatniają kształty ciała lub w inny sposób sprzeciwiają się przyzwoitości. Gimnastyka dla dziewcząt powinna się odbywać tylko w salach lub na takich boiskach, do których publiczność nie ma przystępu. Jeżeli to nie jest możliwe, albo jeżeli brak odpowiednich ubrań do gimnastyki, to należy się ograniczyć do takich ćwiczeń, przy których zwykłe ubrania wystarczają. Ćwiczeń popisowych i zawodów z dziewczętami i kobietami urządzać nie należy, gdyż wpływają one najczęściej ujemnie na charakter niewieści. Tej samej zasady powinny przestrzegać stowarzyszenia przy swoich popisach w ścisłem kółku związkowem.

2. W spotęgowanej mierze odnoszą się powyższe zasady do kąpania i pływania. Nigdy nie powinno się zezwolić na wspólne kąpiele obojga płci. Jeżeli szkoły urządzają kąpiele obowiązkowe, to dozór ma mieć osoba tej samej płci. Popisowe pływania dziewcząt i kobiet nie powinny się odbywać. Przy kąpielach nadbrzeżnych (morskich i rzecznych) powinno się dbać o zupełne rozdzielenie płci i o oddzielne szatnie, których urządzenia należy się domagać od władz miejscowych. Podobnie należy żądać przestrzegania przyzwoitych ubrań kąpielowych i ustawicznego dozoru. Przy kąpielach słonecznych, wchodzących obecnie w modę, powinno się domagać tych samych warunków, tak dla dorosłych jak i dla dzieci.

3. Przy badaniach lekarskich dzieci, zarządzanych przez władze szkolne, musi się jak najskrupulatniej szanować uczucia wstydliwości, zwłaszcza u dziewcząt. Władze szkolne powinny dbać o odpowiednie warunki jak też o konieczny nadzór przez nauczyciela lub nauczycielkę, zależnie od płci badanych dzieci.

4. Także sport powinien się dostosować do powyższych zasad. Nie śmie on jednostronnie, ze szkodą ciała i duszy, dążyć do najwyższych wysiłków, i musi unikać wszystkiego, co mogłoby zagrażać zdrowiu i chrześcijańskim obyczajom lub wpłynąć na spaczenie charakteru. Wypełnianie obowiązków religijnych, mianowicie udział w nabożeństwie niedzielnem musi być bezwarunkowo zapewniony. Z naciskiem przestrzega się przed wspólnemi wycieczkami młodzieży męskiej i żeńskiej.

5. Szczególnem niebezpieczeństwem stają się w dzisiejszych czasach dla licznych warstw ludności tak zwane „szkoły rytmiczne“. Opierają się one przeważnie na ideach jużto panteistycznych, jużto materjalistycznych, jużto czysto estetycznych. Nieraz upatrują one w rytmice jedyny środek wychowawczy, popierają teoretycznie lub praktycznie kult nagości i przytłumiają wstydliwość. Ponieważ takie szkoły sprzeciwiają się zasadom chrześcijańskiej moralności, więc katolikom do nich wstępować nie wolno. Z tej zasady jednak nie wynika, by nie można było używać w gimnastyce niektórych ćwiczeń rytmicznych, wolnych od zarzutu.

6. Ludność katolicka, pielęgnując towarzyskość i gościnność, powinna wró-

cić do dawnej prostoty i skromności życia. Rozpusta i hulatyka jakiego kolwiek rodzaju nie zgadza się z poglądami katolickiemi. Modne tańce — będące prawie wszystkie najgorszego pochodzenia — grożą skromności i wstydliwości i nie mogą być bezwarunkowo dłużej cierpiane, choćby nawet z nich usunięto najgrubszą zmysłowość.

7. W zwalczaniu nowoczesnej literatury brukowej, która jużto bezpośrednio jużto pośrednio wydrwiwa zasady chrześcijańskich obyczajów, poniża godność kobiety i psuje młodzież, musimy dążyć do uzyskania energicznych i skutecznych środków prawnych, domagając się twardo i wytrwale przeprowadzenia prawdziwych zasad moralności w życiu publicznem. To samo odnosi się do przedstawień kinowych i teatralnych, obrażających dobre obyczaje. Wogóle kino i teatr domagają się gruntownej naprawy. Lud katolicki nie powinien zasad niczo niczego kupować ani w księgarniach ani w kioskach (dworcowych i t. p.), sprzedających publicznie rzeczy ohydne. Żadne względy zarobkowe nie śmią nigdy zniewolić katolickiego księgarza lub kupca, by miał na składzie lub nawet po'ecał takie towary.

8. Katolicka obyczajność nic nie ma przeciwko wygodnemu i gustownemu ubraniu, lub nawet przeciwko zmienności mody. Ale tembardziej potępia ona stanowczo i bezwarunkowo dzisiejsze wstrętne wybryki mody, których świadomym celem jest ogałacanie i uwydatnianie ciała. Zawdzięczają one swój początek pogańskiemu pojęciu życia i są obliczone na to, aby drażnić zmysłowość płciową. Wykształcona niewiasta katolicka powinna zrozumieć, że właśnie tak że ona stoi na straży czystej i nieskazitelnej moralności narodu, i jaka stąd na niej ciąży odpowiedzialność. Rodzice, przedewszystkiem zaś matki są odpowiedzialne za ubiór swych córek. By zaś jakaś kobieta lub dziewczyna ośmieliła się pokazać się w domu Bożym lub nawet przystąpić do Stołu Pańskiego inaczej jak w zupełnie poważnem i przystojnem ubraniu, to musi na przyszłość być wykluczonem, a uniemożliwić powinien to sam katolicki świat kobiecy swym przykładem i dobitnem zaznaczeniem swego stanowiska. Zadaniem katolickiej części ludności jest nietylko zwalczanie złej mody, lecz także skuteczną czynna troska o wprowadzenie stosownego stroju kobiecego.

9. Wtargnęła w życie niczem nie dająca się usprawiedliwić lekkomyślność, że rodzice swe dorastające córki i synów zostawiają bez dozoru na zebraniach towarzyskich, a nawet na kursach tanecznych, lub gdy między młodymi ludźmi zawiązują się znajomości. Jak najuroczyściej wzywamy rodziców, by w żaden sposób nie szli za tym zgubnym przykładem, lecz starodawnym, poważnym, chrześcijańskim zwyczajem pełnili swój obowiązek rodzicielski.

10. Katoliccy posłowie do sejmu, członkowie różnych ciał reprezentacyjnych, a szczególnie członkowie rad gminnych powinni z całym naciskiem i wytrwałością używać swego wpływu, aby państwo i gminy chwyciły się szerszych i poważniejszych środków, by przeszkodzić haniebnemu upadkowi narodu, który się już groźnie zapowiada w zaniku jego obyczajów. Od wszystkich władz oczekujemy zrozumienia i poparcia zasad i wymagań, zdążających do prawdziwego szczęścia narodu.

Szczególnie prasa katolicka powinna zrozumieć wielkość swego zadania i odpowiedzialność, jaka na niej ciąży, gdy chodzi o obronę i skuteczne wprowadzenie w życie naszych zasad i wymagań katolickich. Powyższe wskazówki muszą być dla niej miarodajne tak w tekście jak i w ogłoszeniach, a szczególnie także w doborze ilustracji.

Ks. Stanisław Szurek
(„Sprawy Duszpasterskie").

Rozdawanie Komunji św.

Rozdawanie Komunji św. jest posługą religijną, o której przedewszystkiem należy powiedzieć: Sancta sancte tractanda sunt. Jest ono także wpływowem apostołowaniem. Widok rozdającego Komunję św. kapłana ma budzić i skłaniać do czci religijnej nawet tych, którzy nie przystępują do Komunji św. Dlatego także daje się dzwonieniem znak o rozdawaniu Komunji św. aby wszyscy swe serca zwrócili do Najświętszego Sakramentu i zachowali skupienie, nie dla samego tylko wezwania do przystąpienia tych, którzy mają przyjąć Komunję św.

Przy rozdawaniu Komunji św. celebrans uważa*):

Aby dawał tylko jeden Komunikant każdemu.

Aby nie używał do Komunji św. Hostji z monstrancji.

Aby puszkę trzymał mocno, żeby mu z rąk nie wypadła.

Aby nie przysuwał zbyt puszki do twarzy komunikujących, żeby oddychaniem nie poruszali Komunikantów.

Aby palcami swymi, a tembardziej Komunikantem nie dotykał warg, albo twarzy komunikujących, aby lekko Komunikant do języka komunikującego przycisnął, jednocześnie palce mniejsze chowając pod pod wielki i wskazujący palec, lub przybliżając do dłoni. Po położeniu Komunikantu na języku, zaraz rękę cofa.

Aby palec jego nie zwilżał się od języków, na które Komunję św kładzie; gdy jednak się zwilżył, wytrze go o puryfikaterz, pierwej go obmywszy w naczynku z wodą, stojącem na pradalli.

W lecie, dla wilgoci, możnaby pierwszemu komunikującemu dać Komunikant nie trzymany w ręku, jeżeli do palca przylgnął, ale inny.

*) Ceremonjał parafjalny Bpa. Nowowiejskiego.

Trzeba się strzedz pośpiechu przy rozdawaniu Komunji św., zwłaszcza gdy puszka jest pełna, i zwracania oczu gdzieindziej.

I nie można trzymać w lewym ręku ani puryfikaterza, ani pateny[1]).

Gdyby Komunikantów brakło, niektóre z nich, w razie potrzeby, mogą się podzielić [2]) i rozdać.

Gdyby podczas rozdawania Komunji św., przy pobliskim ołtarzu miało miejsce Podniesienie, **kapłan przerwie rozdawanie, obróci się do ołtarza i stoi tak długo,** dopóki się Podniesienie nie skończy.

Gdyby Komunikanty wyczerpały się z jednej puszki, kapłan pójdzie po drugą do cyborjum, ale tę otworzywszy nie mówi już po raz wtóry: Ecce Agnus Dei, lecz uklęknąwszy, idzie do kratek i rozdaje Komunją[3]).

Jeśli nie mam co robić...

Byli i są Kapłani, którzy potrafili zająć sobie cały dzień duszpasterzowaniem, owszem zawsze im brak czasu do gorliwego spełniania świętych obowiązków.

Zmarł dn. 26 Lipca w Radomiu Ks. Prałat Górski. Przeżył w kapłaństwie lat 66. Jeszcze dnia 25 Lipca, w przeddzień śmierci gorliwie spowiadał. Zasłabł podczas brewiarza, który pod wieczór odmawiał. Stan zdrowia wydał się odrazu groźnym. Kapłan staruszek stracił niezwłocznie przytomność. Natychmiast przywołany Kapłan udzielił mu rozgrzeszenia i Oleje św. włożył. Dzięki jednak zastrzykom kamforowym zdołano Ks. Górskiego do przytomności przywrócić. Świętobliwy starzec w pierwszych słowach zapytał, czyście mi Oleje św. dali. Na drugi dzień zaczął się o zwy-

[1]) Ś. K. Obrz. 12 sierpnia 1854, Lucionen. — [2]) Ś. K. Obrz. 16 marca 1833 r.

[3]) Ephem. liturg. 1892, p. 686.

kłej godzinie ubierać, aby pójść do kościoła ze Mszą św. i przy ubieraniu się, padł nieżywy. Przez 66 lat kapłaństwa nigdy Mszy św. nie opuścił,, chciał ją również odprawić, choć się czuł niedobrze. Taki Kapłan miał co robić przez długie swe życie. Laudamus viros gloriosos.

O sposobie zachowania się w towarzystwie.

W podręczniku dla nowicjuszów i braci karmelitów znajdujemy uwagi o za chowaniu się w towarzystwie, które mutatis mutandis i nam się przydać mogą. Dlatego je podajemy.

Chociaż powołaniem karmelity jest przedewszystkiem samotność i skupienie, chociaż, według rady św. M. N. Teresy, mało powinien obcować ze świeckimi, pouczając ich więcej czynem niż słowy, to jednak, gdy mu posłuszeństwo każe przebywać między nimi,, aby pracować około zbawienia ich dusz, potrzeba aby się stał wszystkiem dla wszyst kich, według słów Apostoła, aby ich wszystkich pozyskać.

Dlatego nie będzie to przeciw jego powołaniu wyuczyć się prawideł grzeczności, aby przy ich pomocy, obcując z osobami z wychowaniem, doszedł do nabycia tego, co nazywają dobrym tonem, a co nie jest niczem innem, jak tylko związką powinności i uwag, potrzebnych dla zjednania sobie sympatji czyli wzięcia u drugich.

Nic tak bardzo nie objawia wychowania osoby jak rozmowa, ton głosu, sposób wymawiania, ruchy ciała, i t. p. Wszystko to powinno dążyć do tego, by nas uczynić przyjemnymi i miłymi, tak dalece, żebyśmy zawsze porywali serca słuchających nas. Dlatego nie powinno się zabierać głosu na większem zgromadzeniu, gdy się nie jest pewnym, że się posiada dostateczny zasób słów i gdy się nie umie posługiwać odpowiednim tonem dla dobrego wyrażenia myśli; nie należy mówić bezmyślnie; nie pozwala się również wobec innych mówić o rzeczach niestosownych, co w każdem opowiadaniu jest już z natury wstrętne i niegrzeczne; natomiast trzeba roztropnie szukać słów delikatnych i lepszego tonu. Aby nasze postępowanie wszystkich zupełnie zadowolniło, potrzeba być bardzo oględnym, zwłaszcza w rozprawach, unikając takowych z osobami, o których wiemy, że wobec prawdy nie ustąpią, z którymi lepiej będzie milczeć, aniżeli dysputę taką wszczynać. Aby sobie łatwo zjednać sympatję osób, z któremi obcujemy, należy przestrzegać następującej zasady: Przy rozpoczęciu mowy o jakimś przedmiocie trzeba okazywać wiele zajęcia i uwagi na to, co mówi druga osoba i nie dawać nigdy oznak niezadowolenia, a nie ożywiać się, gdy ta osoba to czyni; we wszystkiem iść za jej uczuciami, zwracać się ku niej, gdy się jej ma na co odpowiedzieć, wszelako nie trzeba wbijać wzroku w jej twarz, a gdy więcej osób toczy rozmowę, należy to względem wszystkich zachować. Gdy się o coś prosi lub gdy się na co zwraca uwagę, trzeba to czynić bardzo oględnie i delikatnie, a nawet słowa powinny tchnąć uprzejmością. I tak zamiast używać słów rozkazujących, należy użyć tych lub podobnych: Niech P. pozwoli; bądź P. łaskaw, i t. p. Jeżeli z ważnego powodu trzeba się sprzeciwić, tak samo używa się opisań, mówiąc n. p.: Niech P pozwoli, może jestem źle poinformowany, ale sądzę, że... Z tem wszystkiem nie powinno się wkraczać w jakiś błąd historyczny lub jakąś pomyłkę i nie okazywać niezadowolenia, aby stąd nie było obrazy Bożej; powinno się również unikać roztargnień, gdy drugi mówi i nie przerywać na każdym kroku. Nie wypada też wychwalać siebie, swych prac, obowiązków i zasług, a potępiać związków, towarzystw, jakiegokolwiek stanu z powodu czynu, jaki

popełnił któryś z ich członków w sposób mniej odpowiedni.

W podróży i przy wizytach osobliwie, należy przestrzegać wielkiej grzeczności i uprzejmości wraz z powagą zakonną. Zwłaszcza gdy się ma wsiadać do powozu lub gdy się już dobiło do celu, należy otaczających pozdrowić, odzywając się do nich z słodyczą i skromnością, wyprzedzając ich w ofiarowaniu im swych usług i zostawiając dostatecznie miejsca, gdy to jest możliwe. Podczas podróży można wchodzić w rozmowę z obcymi, lecz można niemniej, bez wykroczenia przeciw wychowaniu nie brać w niej udziału, ograniczając się tylko na odpowiedzi, gdy się zostaje zapytanym; a tymczasem dobrze jest zajmować się czytaniem, odmawianiem pacierzy, i t. p. unikając zawsze opowiadania o rzeczach czczych i błahych.

Przy wizytach, które odbiera, niech się stara pozdrawiać osoby mile i grzecznie; nie każe im czekać, ale im towarzyszy i nie opuszcza ich aż przy bramie i odpowiada, małym a wdzięcznym ukłonem, grzeczności, jaką mu te osoby okazują. Jeżeli zakonnik sam czyni wizytę, nie nakrywa głowy, dopóki mu tego nie wskażą raz, dwa lub trzy razy. Mówi zawsze o tem, co innym jest najbardziej miłem, mieszając coś duchownego i dając mowie pewną pobożną woń, aby odpowiedział swemu powołaniu. Po wizycie, która zwykle ma być krótką, nie pozwala, by go odprowadzano do bramy.

Gdy go na ulicy pozdrawiają, odpowiada także małym ukłonem głowy; a gdyby to był zakonnik lub kapłan, zdejmuje kapelusz, przechodząc obok niego. Kiedy idzie z towarzyszem lub sam drugiemu towarzyszy, niech mu zawsze zostawia chodnik i ustępuje prawicę; jest to powinnością wychowania. Jeżeliby się znajdował przy stole z obcymi, niech się stara uczynić rozmowę jak najmilszą.

Choćby się przykrzyło, jak się to działo św. M. N., obcowanie ze światem i jego etykiety nudy sprawiały. — bo są tak wielkie, iż jak ona mawiała z wdziękiem i trafnie: „Już taki ten świat jest, iżby trzeba długich bardzo żywotów, aby się wyuczyć punktów, nowości i sposobów, jakie zawiera wychowanie; ja doprawdy nie rozumiem tego, co się dzieje", — to jednak wiele na tem zależy dla zachowania naszej powagi i godności, wyuczyć się tych różnych powinności wobec prałatów lub wielkich osobistości.

Do nas się odnoszą te słowa św. Matki Teresy w księdze. „Droga do doskonałości": „Wszystko, co możecie czynić bez obrazy Bożej, czyńcie, aby być ludzkimi i umieć obchodzić się z osobami, które z wami obcują, aby polubiły waszą konwersację i sposób życia i aby się tak bardzo nie lękały przed cnotą. Wielce mamy usiłować obchodzić się z drugimi po ludzku i przychylnie, aby ich zadawalniać". Do nas też przemawia w dziewiątej przestrodze: „Stosować się do usposobienia każdego, z kim przestajesz; weselić się z tymi, co się weselą, smucić się ze smutnymi, stać się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać".

Nakoniec niech sobie Karmelita tę radę wyryje w pamięci: Chociaż używa w świecie tych różnych etykiet czy ceremonij z szczerej uprzejmości, to niech się stara po powrocie do klasztoru zapomnieć o wszystkiem, co mówił lub słyszał. Niech zapomni o świecie, niech zapomni o osobach świeckich, a niemałą będzie jego zasługa i nagroda: „Czyż sądzicie córki, mówi św. Matka, że małej potrzeba cnoty i mocy ducha na to, aby umieć przestawać ze światem i żyć w pośród świata i zajmować się sprawami świata i stosować się do obyczajów świata, a przy tem jednak duchem być obcymi światu, być jego nieprzyjaciółmi i żyć na świecie jak na wygnaniu, słowem nie ludźmi być ale aniołami? Dusza, której tak Bóg pozwala chodzić

w oczach świata może słusznie być uważaną za męczenniczkę, bo jeżeli ona nie zechce umrzeć jemu, to on sam ją zabije".

Testament, napisany na maszynie.

Wciąż sprawa testamentów jest aktualną. Kurje same bezpośrednio i przez Dziekanów zalecają Kapłanom, aby mieli testament sporządzony. Pomimoto umierają bez testamentu, a może ginie testament, zostawiony po napisaniu na los szczęścia. Każdy człowiek żyjący myśli, że jeszcze nie zaraz umrze, i czeka spokojnie śmierci, która jednakże skrada się po swoją ofiarę. Ale nie dość napisać testament, trzeba go dobrze napisać. Obecnie przy prawie ogólnem już używaniu maszyny do pisania, powstała kwestja, czy testament na maszynie spisany jest ważnym Otóż sądy dwu instancji zajmowały się rozstrzygnięciem pytania, czy testament, pisany na maszynie, może być uznany za testament własnoręczny w znaczeniu kodeksowem. Nasz kodeks cywilny orzeka, że testament własnoręczny nie będzie ważny, jeżeli nie będzie pisany w całości, datowany i podpisany ręką testatora (art. 970 K. C.). Jeżeli testator własnoręcznie wystuka swój testament na maszynie, czy będzie on ważny?

B. p. Stanisław Natanson napisał testament na maszynie. Spadkobiercy przedstawili testament prezesowi sądu okręgowego, prosząc o załatwienie niezbędnych formalności, jakich zwykle dokonywa się z testamentami własnoręcznemi, a więc: sporządzenia protokółu, przedstawienia i otwarcia testamentu oraz przesłania go na skład do notarjusza.

Prezes sądu okręgowego nie uznał testamentu, pisanego na maszynie, za własnoręczny i żądanie spadkobierców co do sporządzenia protokółu oddalił.

Na tę decyzję wpłynęła skarga do sądu apelacyjnego, ale i w drugiej instancji zapadło orzeczenie, że testamentu, napisanego na maszynie, nie można uznać za własnoręczny.

Uważany za zmarłego żyje na Syberji.

Prasa codzienna podała, że niejaki Teofil Kwidziński z Kożyczkowa, będąc w r. 1916 na wschodnim froncie w armji niemieckiej, dostał się do niewoli rosyjskiej. Od czasu tego wszelki ślad po nim zaginął, a rodzina uważała go za zmarłego. Dopiero w ostatnich dniach po 14 latach, brat Teofila Kwidzińskiego, Jan otrzymał od niego list z doniesieniem, że żyje i mieszka na Syberji wraz z żoną i 4 dziećmi. Kwidziński donosi, iż znajduje się w skrajnej nędzy i prosi rodzinę, aby mu dopomogła do powrotu do Polski.

Powyższy fakt podajemy dla stwierdzenia, że długoletnia nieobecność męża bynajmniej nie może być dowodem dla rezerwistki, iż może się uważać za wolną i że może wyjść zamąż.

Przed paru laty był taki casus. W Ząbkach pod Warszawą Ks. Proboszcz przyjął pod przysięgą zeznanie dwóch świadków, twierdzących śmierć podczas potyczki wojennej niejakiego Książka. Na mocy tego zeznania Kurja pozwoliła na ślub. W przed dzień ślubu ów Książek, wracając do domu po 10 latach, spotkał przy moście Kierbedzia narzeczonego swej żony, który szedł do Warszawy, po sprawunki na jutrzejszy ślub. Naturalnie do ślubu nie doszło.

Zwłaszcza nie można wierzyć takim rezerwistkom, które zaczęły żyć z narzeczonym przed ślubem. Już coraz mniej rezerwistek zgłasza się o ślub, ale się jeszcze zgłaszają i bynajmniej długi czas niezjawiania się męża nie może być dowodem jego śmierci, — jak wskazuje wymieniony wyżej fakt odezwania się do rodziny Kwidzińskiego.

Opodatkowanie księży.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych № SF. 194/1. Warszawa, dn. 15-go kwietnia 1930 r.

W sprawie opodatkowania duchowieństwa.

Do J. E. Sekretarza Episkopatu Polski w Warszawie, ul. Mokotowska 14 m. 7.

W związku z pismem z dnia 14-go stycznia 1930 r. № 24/30 w sprawie opodatkowania duchowieństwa Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśnia, że według § 2 p. 3 rozporządzenia Ministra Skarbu z dn. 29 grudnia 1926 r., wydanego w porozumieniu z Ministrami: Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych w celu wykonania ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o podatku od lokali (D. U. R. P. № 12, poz. 95 z r. 1927), pomieszczenia mieszkalne, zajmowane przez duchowieństwo, podlegają podatkowi od lokali, z wyjątkiem lokali urzędowych biskupów i duchowieństwa, pomieszczeń seminarjów duchownych, domów przygotowawczych dla zakonników i zakonnic, oraz domów mieszkalnych zakonników i zakonnic, składających śluby ubóstwa. Klasztory zaś zakonników i zakonnic, nieskładających ślubów ubóstwa, są wolne od podatku od lokali tylko w wypadkach, gdy są zakładami dobroczynnemi, naukowemi i oświatowemi.

O ile chodzi o opodatkowanie gruntów, to duchowni, którzy nie opłacają państwowego podatku gruntowego, są również zwolnieni od opłacania komunalnego do państwowego podatku gruntowego, gminnego podatku wyrównawczego (art. 1 ustawy z d. 1 marca 1927 r. D. U. R. P. № 27 poz. 208) i świadczeń drogowych w naturze (art. 30 i 31 ustawy z d. 10 grudnia 1920 r. o budowie i utrzymaniu dróg publicznych D. U. R. P. z r. 1921 № 6 poz. 32), ponieważ wymiar wymienionych danin komunalnych opiera się na wymiarze państwowego podatku gruntowego. Natomiast co do specjalnych opłat i dopłat drogowych (art. 19 i 23 powołanej ustawy o budowie i utrzymaniu dróg publicznych), to duchowieństwo nie jest od nich zwolnione nawet w tych wypadkach, gdy nie opłaca państwowego podatku gruntowego, ponieważ wspomniane opłaty i dopłaty drogowe nie są dodatkami do podatku państwowego lecz stanowią współudział zainteresowanych w kosztach utrzymania i budowy dróg.

(—) Korsak Dyrektor Departamentu.

W sprawie 20% dodatku do podatku dochodowego od bezżennych.

Ministerstwo Skarbu. № D. V 2113/2/29. Warszawa, dn. 7 kwietnia 1930 r.

Do Sekretarjatu Episkopatu Polskiego w miejscu. Mokotowska 14 m. 7.

Na pisma z dnia 14 marca i 4 kwietnia 1929 r. Nr.Nr. 246 i 312 Ministerstwo Skarbu przesyła w załączeniu odpis opinji Prokuratorji Generalnej z dnia 11/4. 1929 r. L. 15842 w sprawie interpretacji art 26. ustawy o państwowym podatku dochodowym.

Z powodów podanych w tej opinji Ministerstwo Skarbu nie może przychylić się do żądania Sekretarjatu co do zwolnienia duchowieństwa wyznania rzymsko-katolickiego od obowiązku opłacania nadwyżki podatku, przypadającej w myśl art. 26 powołanej ustawy.

Kierownik Ministerstwa Skarbu:
(—) **Ignacy Matuszewski.**

ODPIS.

Prokuratorja Generalna Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, ul. Kopernika 36-40 dn. 11 kwietnia 1929 r. L. dz. 15841/6212/29. II F. 20/6672.

Ministerstwo Skarbu w Warszawie.

W odpowiedzi na pismo z dnia 23-go marca r. b. L. D. V. 1601/2/29 Prokuratorja Generalna na zasadzie jednomyślnej konkluzji sesji prezydjalnej z dnia 10 kwietnia 1929 r. komunikuje.

W myśl art. XV. konkordatu „duchowni i ich majątek“... „podlegać będą opodatkowaniu narówni z osobami i majątkiem obywateli Rzeczypospolitej“. Innemi słowy konkordat stanowi, iż duchowni oraz ich majątek nie mogą podlegać żadnemu opodatkowaniu, specjalnemu, od którego byliby wolni inni obywatele, że natomiast, o co chodzi w danej kwestji, duchownym z tytułu ich przynależności do stanu duchownego nie służą z.mocy konkordatu żadne przywileje. Wynika stąd, iż ulgi podatkowe jakiegokolwiek rodzaju mogłyby być przyznane duchownym tylko wówczas, gdyby przepisy prawne podatkowe obowiązujące w Rzeczypospolitej, ulgi takie przewidywały.

Przepis art. 26 ustawy o państwowym podatku dochodowym (jak zresztą i przepisy art. 27—29 o zniżkach oraz ustawa w całej osnowie) nie zawiera żadnych wyjątków co do osób duchownych, nie daje więc żadnej podstawy do zwalniania duchownych od zniżki podatkowej tym przepisem unormowanej.

Wyższe opodatkowanie osób nieżonatych lub niezamężnych może wynikać z dwóch założeń, albo z postulatów polityki populacyjnej, która każe osoby nieżonate i niezamężne obciążać większym ciężarem podatkowym, aby je tą drogą skłaniać do wstąpienia w związek małżeński, albo też z postulatów ściśle fiskalno-podatkowych, które każą obciążać w wyższym stopniu osoby o większej zdolności płatniczej, pochodzącej z braku rodziny i ciężarów rodzinnych.

Gdyby obowiązująca ustawa o państwowym podatku dochodowym kazała wymierzać osobom bezżennym zwyżki podatkowe na zasadzie pierwszego założenia to zn. gdyby traktowała te zwyżki jako sposób zachęty do zawierania związków małżeńskich, to istniałaby podstawa do dyskusji o zwolnienie, ale tylko de lege ferenda, od zwyżki tych osób, które z mocy swego powołania, złożonych ślubów małżeńskich zawierać nie mogą, a więc i duchownych rz.-kat., jako obowiązanych do zachowania celibatu.

Z całej jednak konstrukcji art. 26, a to z faktu, iż stopa podatkowa ulega podwyższeniu dopiero przy stosunkowo znacznym dochodzie minimalnym, że osoby nieżonate i niezamężne obciążone są zwyżką tylko w wypadku, gdy nie mają na utrzymaniu żadnego członka rodziny, tudzież z braku jakiejkolwiek wzmianki, z której możnaby wnioskować o tendencji populacyjnej ustawy, wynika niewątpliwie, iż dla ustawodawcy polskiego miarodajnym był tylko wzgląd na wyższą zdolność płatniczą osób bezżennych. Wyłącznie fiskalnie - podatkową tendencję art. 26 stwierdzają zresztą wyraźnie przepisy zawarte w ust. 1. i 2 § 46 Rozporządzenia Ministra Skarbu z dn. 14 maja 1921 r. (Dz. Ust. Nr. 43 poz. 298).

Na podstawie wywodów powyższych dojść należy do konkluzji, iż reklamacje duchowieństwa pozbawione są prawnego uzasadnienia.

Za Prezesa Prokuratorji Generalnej

(—)Kowalski WZ. Referenta Sprawy.

(—) Marynowski Kierownik Wydziału.

DEDECET

Ostatni Synod Warszawski wzywa Duchowieństwo miejscowe i przyjezdne, aby na ulicy nie paliło papierosów. Tymczasem dość często się zdarza, że przyjezdne Duchowieństwo z obcych diecezji, nie wiedząc o zakazie, papierosy na ulicach Warszawy pali. **Dedecet** i bardzo nawet. Był wypadek, że palącemu Kapłanowi papierosa na ulicy urzędownie zwrócono uwagę. Musiał uwagę przyjąć i natychmiast papierosa porzucił. Palący Kapłan publicznie naprawdę razi. Są uważni Kapłani, którzy ulegając zaciągniętemu nałogowi, nigdy jednakże nie palą poza swojem mieszkaniem, nawet na przyjęciach wśród znajomych tak, że ci nie wiedzą wcale, czy Ksiądz ich pali, czy nie pali. Spotkałem młodego kapłana, z którym często zasiadałem do stołu wspólnego, a nie widziałem go nigdy palącego i tylko przypadkowo dowiedziałem się, że pali. Rozumiał, że omnia mihi licent, sed non omnia expediunt.

Jest bardzo użyteczna i wpływowa broszura pod tytułem: Nie palmy tytoniu przez Ks. Jasińskiego. Palacze Księża nie popierają jej, przyznając się szczerze, że nie popierają dlatego, ponieważ sami palą. A jednak należy iść za dobrem wezwaniem Ks. Jasińskiego i nie palić, a już jeżeli się pali, nie palić publicznie, żeby potem śmielej wykorzeniać nałóg kosztowny wśród słuchaczów naszego słowa, głoszonego na ambonie. Autor wspomnianej broszury daje nam w tym względzie piękny przykład. Do napisania swej broszury palił, a po napisaniu rzucił i z nałogu się dla przykładu czytelników wyleczył zupełnie.

RZECZ WAŻNA!

PROSZĘ KONIECZNIE PRZECZYTAĆ!

NIE PRZESADA, NIE SZTUCZNA JAKAŚ AGITACJA, ale znękanej duszy katolickiej — polskiej na kresach, wołanie o ratunek!

Ratujcie lud katolicki-polski na Wołyniu, przed utratą wiary i wynarodowieniem!

Robota bolszewicko- masońska, poparta przez partje wrogie Kościołowi i sprawie narodowej. czyni wielkie spustoszenia. Lud, sąsiadując z bolszewikami, bałamucony przez partje wywrotowe, deprawowany przez bogate sekciarstwo, zniszczony przez wojnę, OPUSZCZONY PRZEZ SWOICH. WALCZY RESZTKAMI SIŁ!

Główną ostoją polskiego katolickiego ludu na Wołyniu są kościoły.

Niestety! Zabranych przez rząd moskiewski nie zwracają, zaczętych w budowie niema za co wykończyć, a tembardziej budować nowych.

Wołamy do wszystkich Polaków:

Ratujcie Polskość i Kościół na Wołyniu!

KTO Z WAS, CZYTELNICY, MA BOGA W SERCU, i honor Polaka, niech śpieszy z pomocą. Kilka złotych (bo nie prosimy o wielkie ofiary), które zbierzesz i prześlesz **zaraz** pod adresem: Łuck na Wołyniu: Łucka Kurja Biskupia, „na kościoły wołyńskie", r-k P.K.O. Nr. 81.355 da możność wykończenia zaczętych i zbudowania nowych koniecznie tu potrzebnych skromnych drewnianych kościołów.

Polska, która może i umie (zupełnie słusznie) wspierać misje w Afryce i Indjach, powinna pamiętać i zrozumieć, że i u nas na kresach jest stan misyjny.

Ratujcie nas, Rodacy, bo zginiemy!

Z upoważnienia Jego Ekscelencji Biskupa
Ordynarjusza diecezji Łuckiej
(—) ks. Marjan Tokarzewski
prałat Jego Świątobliwości b. kapelan Naczelnika Państwa
i Prezydenta Rzeczypospolitej.

Łuck na Wołyniu, Seminarjum Duchowne dnia 22 VII-1930 r.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.